



epea

ISSN 1733-8352

nr 1/2018

pismo literackie

**Czy leci z nami
polonista?
Czyli vloger
kontra poeta**

**„martwiątko”
Keanneth’a Penn’a –
przekład
sfingowany**

**Bolączki
podlaskich
liryków**



KSIĄŻNICA
PODLASKA
im. Łukasza Górnickiego w Białymstoku

SPIS TREŚCI

POEZJA

2 / Krystyna Konecka /
„Przeprowadzka”, „Triada”

RELACJA

3 / **Radości i bolączki**
podlaskich poetów

DEBIUTY/PREMIERA

10 / Krzysztof Olszewski /
„Tygrys podlaski”
16 / Elżbieta Janikowska /
„Przygoda w sadzie”

ROZMOWA

17 / Pisanie dla dzieci to sztuka –
rozmowa z **Elżbietą**
Janikowską

ESEJ

19 / dr hab. **Anna Nosek** / Litera-
tura dziecięca na Podlasiu

OKIEM KSIĄŻNICY

24 / Jolanta Gadek / **Bajkowa**
Książniczka

RECENZJA/OPINIA

26 / Teresa Radziejewicz / **Kean-**
neth Penn i „deadlings”,
czyli przekład sfingowany

30 / **Łukasz Zabielski** / Czy
leci z nami polonista?
Czyli vloger kontra poeta

GŁOS CZYTELNIKÓW

35 /

NASZE NOWOŚCI WYDAWNICZE

36 /

Szanowni Państwo,

oddajemy w Wasze ręce pierwszy numer nieregularnika „Epea. Pismo literackie”. Niektórym tytuł ten nie jest obcy – nawiązuje do historii działalności Książnicy Podlaskiej im. Łukasza Górnickiego w Białymstoku, pod szyldem której przez lata ukazywał się almanach „Epea”.

Nowa „Epea” to odpowiedź na postulat utworzenia czasopisma literackiego, jaki padł podczas sejmiku poetyckiego, zorganizowanego w Książnicy Podlaskiej w lutym 2018 r. w ramach Festiwalu Literackiego „Autorzy i Książki. Podlaskie podsumowanie”. To wówczas zrodził się pomysł stworzenia miejsca, gdzie twórczość swą będą mogli prezentować pisarze i poeci związani z regionem, dlatego też nie mogło w pierwszym numerze naszego pisma zabraknąć relacji z tego wydarzenia. Na łamach „Epei” jest miejsce zarówno dla znanych i cenionych literatów, jak i debiutantów. Znajdziecie tu Państwo poezję i prozę, ale też wywiady, recenzje czy relacje ze spotkań autorskich. Do współpracy zaprosiliśmy tych, którym bliska jest podlaska literatura: pisarzy, literaturoznawców, dziennikarzy i krytyków.

„Epea. Pismo literackie” to swego rodzaju eksperyment i wielkie wyzwanie, dlatego w imieniu swoim oraz całej redakcji proszę o wyrozumiałość, licząc jednocześnie na Państwa przychyłność i życzliwe uwagi.

Tymczasem życzę przyjemnej lektury.

Justyna Sawczuk
redaktor naczelna



fot. Bogumiła Maleszewska-Oksztol

epea pismo literackie

Wydawca:

Książnica Podlaska
im. Łukasza Górnickiego w Białymstoku
ul. Marii Skłodowskiej-Curie 14 A
15-097 Białystok
NIP: 542-21-24-069
REGON: 000276713

Epea. Pismo literackie, Książnica Podlaska im. Łukasza Górnickiego w Białymstoku,
ul. Marii Skłodowskiej-Curie 14 A, 15-097 Białystok, e-mail: epea@ksiaznicapodlaska.pl
Nieregularnik, nakład 300 egz., ISSN 1733-8352

Redaktor naczelna: Justyna Sawczuk, **Redakcja:** Jolanta Gadek, Daniel Znamierowski,
Bogumiła Maleszewska-Oksztol, Mona Al-Kaber, Łukasz Zabielski

Projekt graficzny: ZNAKI, Teresa Muszyńska

Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo do redagowania i skracania.

Krystyna Konecka

Przeprowadzka

Nie miało być. A jednak. Jeszcze wczoraj rano nasz dom sprawiał wrażenie nienaruszalności. Dziś wszystkie skrzydła w locie. W skrzypieniu. Na oścież w regalach, we framugach, w szaleństwie orkanu.

Tkanka murów napięta do ostatnich granic. W przewodach zwarcie. Jeszcze nie ostygła pościel wraz z łózkami na parter z piętra. Więc z czułością – spokojnie – szepczę do nas podtrzymując ściany.

Można znieść to nieznośne znoszenie znoszonych garniturów i sukni – upiorów ubiorów z czeluści strychu. Nie żal karafki stłuczonej.

Niech tylko nikt nie burzy ład u księgozbioru. Książki nas uratują. Szok losu objaśnią kroniką. Science fiction. Poezją. I baśnią.

Triada

Anioł biały – bo zwykle ratunku szukamy w zwodzącej zaufanie barwie niewinności – staje w odrzwiach szpitalnych. Zamkniętych na oścież. A my z gardłem ściśniętym, w którym więźnię lament,

zaplątani w receptach na życie. Pytamy o szanse naszej wiary. Nadziei. Miłości. Anioł z wykrochmalonej mgły szepce: najprościej zapomnieć o tej triadzie. Więc zapominamy.

Nieskuteczne kroplówki. Transfuzje. Remedia przecież nigdy sprawdzalne. Nie ma nic z niczego. Mdli słodycz suplementów – tylko łaza wciąż słona.

Na afiszach nie-boska czy boska komedia? Bo coraz bliżej brama z sentencją Dantego, gdy płacząc w niebo gasnę, w samotność wtulona.



KRYSTYNA KONECKA

– poetka i dziennikarka, pracowała w tygodniku „Echo”, miesięczniku „Kontrasty” i „Gazecie Współczesnej”, współpracuje z czasopismami w kraju oraz e-dwutygodnikiem Pisarze.pl.

Zajmuje się fotografią, dokumentuje tematy i środowiska literackie, publikując zdjęcia w prasie, książkach i prezentując je na ekspozycjach w kraju i za granicą. Należy do Związku Literatów Polskich, jest autorką kilkunastu książek poetyc-

kich, wydała też dwie książki reportażowe z podróży po Półwyspie Koreańskim.

Laureatka wielu nagród, w tym Nagrody Literackiej Prezydenta Miasta Białegostoku im. Wiesława Kazaneckiego.

Krystyna Konecka od lat należy do Anglo-Polish Society of the West of England, promując polską kulturę i jej związki z Wielką Brytanią.

fot. z archiwum Krystyny Koneckiej

Radości i bolączki podlaskich poetów

Podlaskie środowisko poetyckie, choć liczne, żyje w swego rodzaju rozproszeniu. Owszem – poeci się znają, spotykają przy okazji różnego rodzaju imprez kulturalnych, niektórzy współpracują ze sobą, a nawet się przyjaźnią, mimo to przez lata nie udało im się stworzyć przestrzeni dla swobodnej wymiany myśli i poglądów, dedykowanej właśnie im – lirykom. W odpowiedzi na potrzeby podlaskich literatów 10.02.2018 r. w ramach II edycji Festiwalu Literackiego „Autorzy i książki. Podlaskie podsumowanie”, w Książnicy Podlaskiej im. Łukasza Górnickiego w Białymstoku, odbył się sejmik poetycki, w którym uczestniczyło kilkudziesięciu poetów, pisarzy i wydawców z województwa podlaskiego.

Moderatorem debaty był prof. Dariusz Kulesza, literaturoznawca, wykładowca Uniwersytetu w Białymstoku. Punkt wyjścia do dyskusji stanowiły wystąpienia: Janusza Taranienki – krytyka literackiego i poety, prowadzącego Pracownię Literatury Młodzieżowego Domu Kultury w Białymstoku, który zaprezentował diagnozę stanu poezji w regionie oraz Dawida Bujny – znawcy poezji współczesnej, pomysłodawcy cyklu spotkań „Uwaga!

Literatura” w Galerii im. Sleńdzińskich, który przedstawił diagnozę stanu poezji w Polsce.

Poeci i pisarze, uczestniczący w sejmiku: Eligiusz Buczyński, Zuzanna Maria Danowska, Joanna Dawidziuk, Małgorzata Dobkowska, Marek Dobrowolski, Jolanta Maria Dzienis, Bogdan Dudko, Antoni Hukałowicz, Elżbieta Kozłowska-Świątkowska, Barbara Lachowicz, Mira Łuksza, Miłosława Malzahn, Elżbieta Michalska, Anna Naruszewicz, Aleksandra Nowacka, Joanna Pisarska, Teresa Radziejewicz, Andrzej Salnikow, Kazimierz Słomiński, Małgorzata So-



fot. Bogumiła Maleszewska-Oksztol

choń, Artur Jan Szczęsny, Wiktor Szwed, Janusz Taranienko, Joanna Tołoczko, Jan Kamiński, Krzysztof Puławski, Krystyna Konecka, Janina Osewska, Ewa Włodarska, Irena Grabowiecka.

Diagnoza stanu poezji w regionie

Janusz Taranienko: Kiedy prof. Kulesza zaproponował mi przyjrzenie się stanowi poezji w regionie, powiedziałem mu: „Niektórych rzeczy brakuje, ale jest dobrze. Poeci sobie doskonale radzą”. Zawsze jest jednak jakieś „ale”, zawsze może

cd. na str. 4.

być lepiej, tym niemniej nie mamy na co narzekać. Rzecz w tym, że życie literackie, z punktu widzenia pisarza, to istnienie stowarzyszeń twórców i grup literackich, różne formy popierania działalności pisarskiej: mecenat i nagrody, upowszechnianie jej rezultatów: biblioteki, ruch wydawniczy, funkcjonowanie ośrodków kształtowania się koncepcji literatury: czasopisma, salony literackie, instytucje, kawiarnie literackie. Przeanalizowałem jak te poszczególne punkty – składowe życia literackiego, funkcjonują w Białymstoku.

Gdzie możemy opublikować wiersz? W jakim piśmie? „Epei” nie ma, „Próby”, wydawane przez Uniwersytet w Białymstoku, zawierają wyłącznie część, poświęconą literaturze, poza tym jest inaczej profilowana. W Galerii im. Sleńdzińskich wydawane jest pismo „Ananke” – kwartalnik literacki, a w „Kurierze Porannym” dodatek kulturalny „Magnes”, ale nie wiem czy to odpowiednie miejsce do publikacji.

Powiedzmy, że udało nam się opublikować wiersz czy też wydać tomik np. w Książnicy Podlaskiej lub w ramach nowo powstałej, uniwersyteckiej serii *Białostocka Kolekcja Filologiczna*, albo jako młodzi ludzie trafiliśmy do Młodzieżowego Domu Kultury, gdzie ja z kolei wydaję *Podlaskie Prezentacje Poetyckie*. Kiedy udało nam się wydać pierwszy tomik, co zrobić z drugim? Możemy wydać za własne pieniądze, drukarnie w roli wydawców chętnie przyjmują tego typu zlecenia, nie ma za to wydawców, takich jak dawniej Krajowa Agencja Wydawnicza, która wydawała serię białostockich poetów. Redaktor Dorota Sokołowska, miała szczęście wygrać konkurs Wojewódzkiego Ośrodka Animacji Kultury „Tutaj jestem”, dzięki czemu ukazała się książka *Dźwiękoczulość*, ale jeśli

„Dla mnie,
jako poety,
najważniejsza jest
ekspresja
samego siebie.
Po prostu
chcę być sobą.”

Andrzej Salnikow

zabraknie nam tego szczęścia, a mamy materiał na tomik, to nie bardzo wiadomo, co z tym zrobić.

A jeśli wydamy odpowiednią ilość książek poetyckich, do jakiego związku twórczego należałoby aplikować? Do białostockiego oddziału Związku Literatów Polskich, który od śmierci Eugeniusza Szulborskiego słabo funkcjonuje? Do oddziału Stowarzyszenia Pisarzy Polskich, którego w Białymstoku nie ma? Czy też funkcjonować tak dzielnie jak Nauczycielski Klub Literacki Związku Nauczycielstwa Polskiego, który organizuje warsztaty, spotkania, wydaje książki własnym sumptem?

Mimo wszystko jest nas tutaj sporo, poeci piszą i publikują. Może więc nie są im potrzebne związki i stowarzyszenia? Diagnoza nie wygląda ciekawie, ale jakoś sobie radzimy.

Diagnoza stanu poezji w Polsce

Dawid Bujno: Niektórzy wciąż uważają, że poezja współczesna to twórcy, którzy debiutowali w połowie XX wieku, a rzeczy najnowsze to Świetlicki i konflikt „barba-

rzyńców” i „klasyków” z początku lat 90. Otóż Świetlicki jest już dzisiaj klasykiem i to takim, z którym młodzi poeci się spierają, uważają go za antywzór, antybohatera. Jeśli mamy mówić o nurtach, to w latach 90., Świetlicki i inni „brulionowcy” stanęli naprzeciw Nowej Fali i temu, że poezja jest zaangażowana politycznie. Świetlicki w ostatniej swojej książce, autobiografii *Nieprzysiadalność*, pisał o tym, jak duży wpływ na niego miał Frank O’Hara, który pokazał, że słuchanie radia, odpoczywanie w domu po pracy też jest tematem poezji. Z drugiej strony, w latach 90. rozwijała się tzw. poezja postawangardowa, postmodernistyczna, przede wszystkim Andrzej Sosnowski, który chciał zebrać całą polifoniczność współczesności i zamknąć ją w wierszu. On też zaproponował pisanie poezji bardzo długimi zdaniami, co jest ważne, bo z kolei w latach dwutysięcznych był to idiom dominujący, młodzi zaczęli Sosnowskiego naśladować.

Współczesna scena poetycka jest bardzo różnorodna. Jednym z głównych ilościowo nurtów w tej chwili jest poezja zaangażowana i to zaangażowana jednak lewicowo. Tych poetów jest dużo: Szczepan Kopyt, Konrad Góra, Kamila Janiak itd. W tej chwili znowu są spory ze Świetlickim, znowu chce się pisać o polityce. Z drugiej strony nie trzeba już używać tego języka ezopowego, którego używali „nowofalowcy”, można teraz pisać wprost, dlatego poeci poszukują własnego, innego języka. Często jest to poezja bardzo agresywna, jeśli chodzi o metaforykę. Zresztą Sosnowski miał wpływ na poetów lewicowych – bardzo ważny jest Konrad Góra, który wykorzystał eksperymenty Sosnowskiego, żeby mówić o sytuacji politycznej w tej chwili.

To jest tylko jeden z nurtów. Oczywiście ci poeci z lat 90., również poeci „nowofalowi” wciąż są obecni. Mariusz Grzebalski to dziś jeden z najważniejszych poetów,

ale też wydawca, prowadzi w Poznaniu wydawnictwo WBPiCAK. W tej chwili, obok Biura Literackiego, Instytutu Mikołowskiego, Domu Literatury w Łodzi, jest to prawdopodobnie najważniejsze wydawnictwo. Grzebalski jest o tyle ciekawy, że godzi czytelników o różnych zainteresowaniach: tych którzy lubią Sosnowskiego i awangardzistów, i tych którzy lubią poezję prywatną, i tych którzy lubią poezję komunikatywną czy tradycyjną.

Grzebalski idzie w minimalizm, wydaje mi się, że to też jest jakaś tendencja, np. Marcin Sendecki przekracza już pewne granice, jeśli chodzi o mówienie przy pomocy jak najmniejszej ilości słów. Poeci już dawniej do tego dążyli – Paul Celan, Ryszard Krynicki – natomiast w twórczości Sendeckiego jest jeszcze mniej słów i jeszcze więcej znaczeń. Sendecki też jest wrogiem poetów zaangażowanych, trwają spory, chociażby na łamach „Książek. Magazynu do czytania”. Klara Nowakowska to też jest minimalizm, Wojciech Brzoska szuka własnego języka, z drugiej strony Piotr Janicki – podlaski poeta, u którego minimum słów nie oznacza maksimum znaczeń. Janicki chce jak gdyby odrzucić słowo z nadmiaru znaczeń, u niego drzewo, które rośnie za oknem jest po prostu kasztanowcem, a nie czymkolwiek, co moglibyśmy znaleźć w naszym archiwum kulturowym.

Mamy także wielu poetów osobnych, np. Kacper Bartczak, który też jest w pewnym sensie polityczny, ale poza podziałem lewo – prawo. Ktoś napisał o Bartczaku, że on robi językową symulację współczesności, wyciąga sensy współczesności, miesza język biblijny z językiem Internetu, język nauk przyrodniczych z językiem mass mediów, z językiem politycznym. Ukazał się też tomik Julii Fiedorczuk *Psalmy*, który jest podobny, też jest zbiorem tych wszystkich głosów, tyle że mamy tu inne



foto. Bogumiła Maleszewska-Oksztol

strategie. Bartczak zanurza się w chaosie informacyjnym i próbuje znaleźć sieć powiązań, natomiast Julia Fiedorczuk idzie w drugą stronę – uważa, że mamy kryzys językowy, który wywołuje wszystkie inne kryzysy: ekonomiczny, ekologiczny, polityczny, stara się odnowić podstawowe znaczenie słów. Jest też Barbara Klicka – bardzo ważna i modna aktualnie poetka. Ona też miesza pewne porządki, z jednej strony chce wziąć to, co Sosnowski dał poezji polskiej, z drugiej strony chce być komunikatywna, liryczna w takim klasycznym znaczeniu.

Ważne są zainteresowania poetów sztuką współczesną, sztuką społeczną. Wspomniałem tu o Piotrze Janickim, który wstawia pewne przedmioty do poezji i sprawdza, co się z tym dzieje. Powstał też film o współczesnych artystach pt. *Serce miłości*, jedna z bohaterek, Zuzanna Bartoszek, to artystka wizualna, będąca też poetką, więc sztuka konceptualna także ma wpływ na poezję.

prof. Dariusz Kulesza: Dawid Bujno i Janusz Taranienko mówili po to, byście państwo mieli do czego się odnieść. Ja pozwolę

sobie zadać pytania: Czy potrzebujecie państwo poezji krajowej, a może to poezja krajowa was, i waszych tekstów potrzebujecie? Czy mają dla was jakiegokolwiek znaczenie nazwiska Świetlicki czy Sosnowski? Jak widzicie relację, między poezją, którą piszecie, która powstaje tutaj, a poezją, która dzieje się poza naszym regionem?

Andrzej Salnikow: Dla mnie, jako poety, najważniejsza jest ekspresja samego siebie. Po prostu chcę być sobą. Oczywiście interesuje mnie, co piszą inni i czego dotyczy ich pisanie. Kolega Bujno mówił, że poezja idzie w kierunku polityki, upolitycznienia i zaangażowania – taki jest jeden z trendów. Jak ja, będąc w Bielsku Podlaskim, daleko od wydarzeń w centrum politycznym, mogę reagować na to, co dzieje się w polityce, językiem poezji? To po pierwsze. Po drugie – czy mogę reagować na wydarzenia polityczne w regionie? Też muszę być blisko ośrodków decyzyjnych i mieć rzeczywiste informacje, nie mogę opierać się tylko na tym, co donoszą gazety. Uprawianie poezji upolitycznionej, zaangażowanej nie jest rze-

cd. na str. 6.

cd. ze str. 5.

czą łatwą, a głównie polega to na dojściu do informacji, na ich przepływie, byciu w pewnym środowisku. Środowisko poetów w naszym regionie czy w Białymstoku nie jest umocowane blisko polityki. Każdy pisze po prostu swoje tomiki, tak jak napisał prof. Kulesza, obecna poezja jest tworzona przez autora dla siebie i grona przyjaciół.

Krystyna Konecka: Zawsze tak było i jest, że konfrontacja poezji regionalnej z krajową czy zagraniczną jest konieczna, ale my tego tutaj nie mamy. Mieszkam w Białymstoku od wielu lat, ale po raz pierwszy zorganizowano coś takiego, jak nasz dzisiejszy panel dyskusyjny – za to należą się Książnicy Podlaskiej wielkie podziękowania. To wstyd, że przez tyle lat, nikomu z decyzyjnych autorytetów nie udało się czegoś podobnego zrobić.

Ja funkcjonuję daleko poza Białymstokiem, w Poznaniu, w Zielonej Górze, w Warszawie – wszędzie. Jeśli coś działa w naszym regionie, to jest to Nauczycielski Klub Literacki – konsekwentnie i skutecznie od wielu lat. Nie wspomniano tutaj o nagrodzie „O Buławę Hetmańską”, raz w roku jest takie spotkanie, na które zjeżdżają się ludzie z całego kraju, laureaci, jest partnerska dyskusja. Kiedy ponadto proszę państwa? Czy my mamy jakiegokolwiek łamy w tym mieście? Jest co prawda „Kurier Poranny”, bo to naprawdę „dobra robota”, że od pewnego czasu, raz w miesiącu jest „Magnes”. Były kiedyś inne pisma, ale też miały charakter raczej kameralny. Nie ma w naszym regionie od bardzo dawna międzynarodowej czy ogólnokrajowej imprezy literackiej. Kiedy pytałam o przyczyny takiego stanu rzeczy, w odpowiedzi słyszałam, że nie ma pieniędzy, organizatorów i chęci, a przecież my się musimy konfrontować. Oczywiście,

„Mało nas
gdzie indziej,
ale też mało
jest nas u nas
i to jest też kłopot.
Każdy jest sam,
gdzieś osobno
(...) Musimy być
tutaj widoczni,
a kiedy zaczniemy
być widoczni tutaj,
będziemy widoczni
także poza
naszym regionem.”

Teresa Radziewicz

jest kwestia funduszy, ale nauczymy się w końcu prosić o pieniądze, pozyskiwać je. Jest tylu wspaniałych ludzi, chociażby w środowisku akademickim, którzy robią na uczelni tyle ciekawych rzeczy, związanych z humanistyką, z literaturą, z poezją, niechże się w końcu zbierze jakieś grono, to naprawdę można zorganizować, wystarczy chcieć.

prof. Dariusz Kulesza: Dziękuję za ten głos. Dokonało się naturalne przejście od tego, co jest krajowe, do tego, co jest regionalne. Zastanówmy się zatem, jakie

widzimy problemy, z którymi chcemy się uporać i co możemy z tym zrobić.

Aleksandra Nowacka: Zgadzam się z moją przedmówczynią, bo rzeczywiście można by się zainteresować tzw. grantami. W poezji też jest to możliwe, ale chciałabym też dodać jeszcze jedno zdanie, do tego, o czym państwo powiedzieliście. Zapomnieliście o jeszcze jednym rodzaju poezji – istnieje tzw. poezja ekumeniczna. W 1999 roku wydałam tomik *Przesłania*, wybitny sławista, Bazyl Białokozowicz zaliczył ten tomik właśnie do poezji ekumenicznej. Z tej poezji przechodzę do prozy zaangażowanej, też politycznie. Na podstawie mojej książki, dotyczącej wydarzeń w kopalni Ziemowit, powstał reportaż pana Jana Smyka i pani Anny Sekudewicz z Polskiego Radia. Czasami więc zaczyna się od poezji, a później wchodzi się w kolejny rozdział pisania.

prof. Dariusz Kulesza: My przygotowaliśmy z panem Dawidem Bujną szerszą panoramę współczesnej polskiej poezji, uwzględniającą także to, co dzieje się w obszarze, który ja nazywam poezją chrześcijańską. Przyjechałem tu w roku 1987, dla mnie Podlasie jest prawosławne, w tym sensie jest ekumeniczne, gdyż sam jestem katolikiem. To są tematy osobne. Teraz chciałbym udzielić głosu pani Teresie Radziewicz.

Teresa Radziewicz: Ponieważ uczestniczę czasami w krajowym życiu literackim, mam porównanie do tego, co dzieje się w regionie. Jeśli chodzi o festiwale literackie, to jeśli jakieś miasto robi festiwal literacki, nigdy nie zapomina o lokalnej literaturze, są oczywiście zapraszani znakomici goście, ale zawsze pojawiają się również tzw. „tutejsi”. I to jest właściwie wejście na poziom krajowy. Jeśli chodzi o Białystok, to mamy m. in. świetny Festiwal Literacki „Zebrane”, ale poeci na tym festiwalu? Gdzie? Inne miasta

zapraszają bardzo dużo współczesnych autorów. Do tych, których wymienił pan Bujno dodałabym Różyckiego czy Jarosza. U nas właściwie tylko Galeria Sleńdzińskich zaprasza młodych poetów, którzy piszą.

Mało nas gdzie indziej, ale też mało jest nas u nas i to jest też kłopot. Każdy jest sam, gdzieś osobno. Kiedy ktoś wydaje książkę, natychmiast powinny się pojawiać propozycje spotkań, mówię o wszystkich państwu tutaj piszących. Tego mi brakuje. Musimy być tutaj widoczni, a kiedy zaczniemy być widoczni tutaj, będziemy widoczni także poza naszym regionem.

Krzysztof Puławski: Chciałem poruszyć wątek, który jeszcze się nie pojawił, a wydaje mi się istotny. W Białymstoku praktycznie nie funkcjonują tłumaczenia. „Próby” próbują minimalnie zapłacić tę lukę, ale ona jest olbrzymia. Obecna tu Mira Łuksza tłumaczy z białoruskiego oraz na białoruski, ale ogólnie niewiele osób zajmuje się tłumaczeniami w Białymstoku. Ja zajmuję się tym prywatnie, ale przecież można z tym coś ciekawego zrobić. To, jest coś, co młodym ludziom daje warsztat, pozwala im nauczyć się, jak myślą inni poeci. Po drugie dowiadujemy się, że pewne tematy są uniwersalne, pewne rzeczy inni poeci mają już opracowane. Nie wszystkie z tych rzeczy są po polsku, nie mamy wcale tak dużo tłumaczeń poezji.

prof. Dariusz Kulesza: Chcę państwa sprowokować do tego, żebyśmy poszukali rozwiązań. Przygotowałem taką grupę, jak rozwiązania absurdałne, polegające na tym, że idziemy do polityków po to, żeby uzyskać środki. To absurdałne – nie lubię polityków i nie chcę chodzić do nich po pieniądze. Są też rozwiązania utopijne. Wierzę w utopię, bo to pozwala mi myśleć o rzeczach, o

których myśleć czasami nie mam odwagi. Co by było, gdyby wszyscy piszący w Białymstoku, zapisali się do białostockiego oddziału Związku Literatów Polskich? Nawet ci, którzy są w warszawskich oddziałach: ZLP i SPP. Mówię o rozwiązaniach utopijnych, ale pomyślcie państwo o tym. Jest szansa przejęcia, zdominowania, współdecydowania i funkcjonowania. A rozwiązanie racjonalne – jesteśmy w Książnicy Podlaskiej, pan Dawid Bujno jest z Galerii im. Sleńdzińskich, Janusz Taranienko jest z Młodzieżowego Domu Kultury, ja jestem z Uniwersytetu w Białymstoku, a gdyby powstało w Białymstoku takie konsorcjum, także wydawnicze tzn. instytucja, która dysponowałaby radą wydawniczą, w skład której wchodziłyby osoby współodpowiedzialne za decyzję o tym, co wydać, jak to promować, jak konfrontować się, dzięki tak wydanym książkom z krajem, który uznaliśmy za ważny dla nas i którego częścią jesteśmy.

Bogdan Dudko: Mówisz o utopii.

prof. Dariusz Kulesza: Tak, wierzę w utopię. Rzeczywistość skłania nas do tego, żebyśmy zamykali się w swoich pokoiach i pisali swoje lepsze czy gorsze wiersze. Utopia pozwala wyjść z tego pokoku. Tu nie da się niczego zrobić na zasadzie „będzie lekko, łatwo i przyjemnie”. Jeśli zechcecie podjąć rozmowę o rozwiązaniach – bardzo proszę.

Andrzej Kalinowski, Fundacja Sąsiedzi, wydawca: Powiem jak to wygląda od strony kuchni, a nie od strony idei. Fundacja Sąsiedzi wydała pięć tomików, w tym roku wydamy kilka kolejnych. Wśród naszych autorów są m. in. Elżbieta Michalska, Jerzy Plutowicz i Michał Książek – zdobywcy Nagrody Literackiej Prezydenta Miasta Białegostoku im. Wiesława Kazaneckiego, a Michał Książek także Wrocławskiej Nagrody Poetyckiej „Silesius”. Od tych, którzy przynoszą

do nas tomiki poezji, wymagam jednak kilku rzeczy. Takie spotkania często kończą się nieprzyjemnie, ponieważ otrzymane teksty dają do oceny recenzentom. Następnie rozmawiam z poetą i informuję go, że wśród otrzymanych tekstów jest np. dziesięć dobrych wierszy, w odpowiedzi słyszę, że jest to gotowy tomik. Propozycja opracowania tego tematu wspólnie spotyka się z odmową, często nie ma z poetami żadnego dialogu.

Żeby wydać tomik w Fundacji Sąsiedzi szukamy też dobrej rekomendacji, czyli kogoś z zewnątrz, kogoś z Polski, np. Michała Książka rekomendowała Julia Hartwig.

Trzeci punkt to współfinansowanie. W Fundacji przyjęliśmy, że połowę pieniędzy wykładamy, o połowę prosimy.

Każdy wydany tomik powinien być wysłany do recenzentów i na wszystkie konkursy ogólnopolskie – to jest ok. 40–50 tomików. To jest standard. Do tego szesnaście egzemplarzy obowiązkowych dla bibliotek. Teraz sami odpowiedzcie sobie na pytanie, czy takie działania podejmowaliście.

Wszyscy sobie wyobrażają, że wydadzą tomik i będą mieli spotkania. Otóż nie. To nie jest takie proste. Trzeba w to włożyć dużo pracy i własnych starań, dopiero wtedy jest szansa, że coś nam się uda. Jeśli zależy nam na tym, żeby tylko wydać książkę, rzeczywiście wydajemy ją dla siebie i znajomych.

Bożena Bednarek, Stowarzyszenie Szukamy Polski: Jestem związana z portalem podlaskisenior.pl, który w tym roku będzie organizował czwartą edycję konkursu literackiego dla seniorów „Srebro nie złoto”. To potrzeba podpatrzona przez nas. Warto inwestować w ludzi starszych, ponieważ oni piszą, a nie mając okazji do publikacji, chowają to w szufladach.

cd. ze str. 7.

Z myślą o takich ludziach powstał ten konkurs, a gros przesyłanych prac to poezja. Wszystkie nagrodzone, wyróżnione wiersze publikujemy na portalu podlaski-senior.pl, wydana została też książka z pracami laureatów pierwszej i drugiej edycji. Chciałabym zaznaczyć, że wypowiadam się też jako miłośniczka poezji. Wszystkie rzeczy, o których państwo mówicie, powstają bardzo często z pieniędzy publicznych. Tomików poetyckich często nie ma w księgarniach, są nie do kupienia, nie do zdobycia i to jest wielki problem. Czy tych egzemplarzy będzie trzysta czy czterysta, człowiek, który kocha poezję nie jest w stanie trafić na taką publikację. Jak to pogodzić?

Pracuję także w środowisku organizacji pozarządowych i marzyłoby mi się, żeby powstało coś, co by się nazywało „funduszem poetyckim”, bo w poezję i poetów warto inwestować. Zastanawiałam się też, dlaczego nasze dzisiejsze spotkanie zostało nazwane sejmikiem. Ta formuła wydaje mi się odpowiednia, ponieważ daje możliwość wypowiedzenia się twórcom i całemu otoczeniu, i uważam, że takie sejmiki powinny się odbywać regularnie, powinny wydać preambułę, napisać list otwarty, apel o to, żeby poezja miała właściwy wymiar w Białymstoku i województwie. Dalszą częścią takiego rozwiązania byłaby próba dyskusji, np. z miastem Białystok. Powstaje strategia rozwoju kultury w Białymstoku, czy na tym etapie nie można wprowadzić stałego działania, stałego inwestowania w poezję w stolicy województwa i w regionie? Jeśli przylibyśmy rozwiązania systemowe, nikogo nie powinna zrażać polityka publiczna, bo to jest wówczas wybór miasta i województwa, że chce inwestować w poetów, których przecież mamy mnóstwo.

I jeszcze jedna kwestia do przemyślenia – partnerstwo. Wśród twórców panuje swego rodzaju konkurencja, jeden jest bardziej sprawny w zdobywaniu wiedzy i informacji, drugi – mniej. Tak jest wszędzie, ale czy rozważali państwo wydanie wspólnego tomiku? Podejrzewam, że wówczas koszty druku byłyby niższe, a gdyby jeszcze dołączyć do tego sztyd: „Rekomendowane przez Sejmik Poetycki Województwa Podlaskiego”, to też tworzyłoby własną markę.

Andrzej Salnikow: Nie powinniśmy się ograniczać tylko do Białegostoku. Ja przyjechałem na sejmik z Bielska Podlaskiego, gdzie mamy prężnie działające Stowarzyszenie Poetów Ziemi Bielskiej. W ciągu niespełna półtora roku, wydaliśmy pięć publikacji poetyckich. Wróćmy jednak do meritum.

Prof. Kulesza pisał o tym, że obecna poezja jest tworzona przez autora dla siebie i grona przyjaciół. Rzeczywiście często tak jest, ale przecież i dawniej często tak bywało, a twórczość ta była doceniana także przez szersze grono. Tak było, ponieważ wówczas nie wyczerpały się jeszcze pewne paradygmaty uprawiania poezji. Obecnie, jak twierdzą niektórzy, wszystko już było i trudno jest wprowadzić coś oryginalnego, choć pan Dawid Bujno wspominał o tych nowych trendach, pewne rzeczy się jednak powtarzają, dlatego obecna poezja nie wywołuje entuzjazmu wśród czytelników. Jest też tak dlatego, że piszący nie mają ambicji, by zaistnieć poza kręgiem znajomych. Dlaczego ta ambicja jest na takim poziomie? Wydaje mi się, że w dużej mierze jest to spowodowane postawą otoczenia, a nie samego piszącego. Jeżeli po cztery, pięć, sześć razy, w tym samym konkursie, nagroda główna trafia do tej samej osoby i uchodzi to za coś normalnego, to należy się zastanowić, czy takie nagradzanie

nie powinno być ograniczone do dwóch razy, a trzeci ewentualnie powinien się kończyć laurem honorowym? Jeśli autor jest już znany, to sobie poradzi. Warto zastanowić się nad promowaniem innych, obiecujących piszących oraz nad tym, czy konkurs ma być promocją, czy chłodną oceną. Może wprowadzić większe zróżnicowanie konkursów na szczeblu wojewódzkim? Powinny one odgrywać przede wszystkim rolę motywacyjną dla twórcy. To tyle, jeśli chodzi o pisanie towarzyskie i nagrody na szczeblu wojewódzkim.

Drugą sprawą jest brak krytyki literackiej. Ukazuje się publikacja – bez echa, jaka ona by nie była, zasługuje na to, by się nad nią pochylić. Jest bardzo mało czasopism o zasięgu ogólnopolskim, prowadzących dział krytyki literackiej, zamieszczających recenzje. Kolejka oczekujących na te recenzje jest bardzo długa, bywa, że czeka się rok. Można też się nie doczekać, gdyż siły przerobowe są za małe.

Na Podlasiu czas na pismo literackie, w którym mogłyby być zamieszczane recenzje. Powiem więcej – istnieje pilna potrzeba utworzenia takiego pisma. To wpłynęłoby znacząco na ambicje piszących, a co za tym idzie, także poziom samych publikacji. To, o czym mówię, przypomina naczynia połączone. Jeśli ruszać z naprawą, to kompleksowo.

Nawiązując jeszcze do wcześniejszej wypowiedzi – mój pierwszy tomik był obecny w księgarniach, niestety nie był rozchwytywany. Poezja jest rzeczą niszową i nie liczymy tutaj na nic wielkiego. Teraz chodzi o to, żeby podnieść poziom, rozwinąć krytykę literacką na Podlasiu, założyć pismo, w którym pojawiałyby się recenzje. Nie chodzi nawet o nakład wydawanych tomików, ale o to, by pozostało echo. Nakład można zwiększyć, wznowić wydanie.

Wojciech Cymbalisty, MOAK Wasilków: Obecnie pracuję w Miejskim Ośrodku Animacji Kultury w Wasilkowie, wcześniej przez kilka lat pracowałem w Miejsko-Gminnym Centrum Kultury i Sportu w Choroszcy, w „Gazecie w Choroszcy”. Jestem edytorem z zawodu i z zamiłowania, przede wszystkim prasy. Wiem, że nakłady czasopism bezpłatnych bardzo szybko się „rozchodzą” i rzeczywiście one trafiają do odbiorców. Jeżeli czasopismo, to takie, które będzie bezpłatne, które będzie dostępne w bibliotekach, w instytucjach kultury. Nakład 10 tys. egzemplarzy, koszt druku 5 tys. zł to nie jest kwota nie do przeskokowania.

Grunt, aby na początku znaleźć także grupę „wariatów”, a wiem, że tacy są, którzy nie będą w pierwszej kolejności oczekiwać gigantycznych funduszy za to, że od czasu do czasu coś do takiego pisma napiszą, ale uznają to za długotrwałą inwestycję w budowanie rynku czytelniczego. Proszę sobie wyobrazić, co by było, gdyby nie działania Książnicy Podlaskiej, gdyby nie biblioteki lokalne – gminne czy powiatowe? Co by się wtedy stało z rynkiem czytelniczym? Gdzie państwo, jako twórcy, moglibyście się pojawiać?

Co do grup i rad wydawniczych, jestem bardzo daleki od tego pomysłu. Zgadzam się, że mamy konserwatywno-religijny styl przeważający w poezji podlaskiej, więc bałbym się nieco takich rad, ale czasopismo, które prezentowałyby bardzo różne poglądy na poezję i na literaturę w ogóle, bo też chciałbym, żeby nie tylko poezja, ale i dramaturdzy się tam znaleźli, byłoby dobrym pomysłem, z tym, że nakład musi być duży, 10 tys. egzemplarzy na start po to, żeby się pojawił snobizm czytania.

Ja widzę ogromny potencjał wśród grona nauczycielskiego, które coś pokątnie czyta, ale cały czas ma dużą obawę – szczegól-

nie młodsze i średnie pokolenie – przed dzieleniem się swoimi lekturami, przed wnoszeniem nowych lektur do szkół i zarażaniem tym bakcylem czytelnictwa i poszukiwania nowej literatury, a nie tylko zarzynania piłą analizy i interpretacji Herberta i innych poetów, którzy mieli nieszczęście znaleźć się w antologiach szkolnych.

Jan Kamiński: Ja mam do powiedzenia tylko jedno. My sobie możemy „gad gadu”, a osiemdziesiąt procent naszego narodu w ogóle nie czyta. Może z tym byśmy coś zrobili?

Mira Łuksza: Mówimy o piśmie, które miałoby powstać – z poezją, prozą, krytyką. Bodajże osiem lat temu, próbowaliśmy wznowić czasopismo „Kartki”. Przygotowaliśmy bardzo dobry numer, prezydent Białegostoku nie przyznał wówczas 6 tys. zł na druk. To świadczy, jaki jest stosunek miasta do literatury i poezji.

„Wszyscy sobie wyobrażają,
że wydadzą tomik

i będą mieli spotkania.

Otóż nie

(...) Trzeba w to włożyć

dużo pracy

i własnych starań,

dopiero wtedy jest szansa,

że coś nam się uda”.

Andrzej Kalinowski

Warto także wspomnieć o stypendiach prezydenta miasta. Ostatnie stypendium, które otrzymał literat to książka Andrzeja Fiedoruka o knajpach, zresztą świetnie wydana. Ja również złożyłam wniosek, chcąc wydać książkę o poezji. Chodziło o wydanie stu stron utworów lirycznych oraz rozpowszechnienie tej publikacji na Podlasiu i Grodzieńszczyźnie. Otrzymałam odpowiedź komisji, wedle której ja – osoba, która wydała szesnaście książek – nie zdążę napisać stu tekstów w ciągu roku.

Od lat współtworzę Białoruskie Stowarzyszenie Literackie „Białowieża” i uważam, że potrzebna jest grupa ludzi, która zjedna twórców, wydając np. swoje czasopismo. Na Podlasiu, na Białostocczyźnie istnieje grupa literatów, którzy należą do Stowarzyszenia Pisarzy Polskich i innych organizacji, ale z wyboru tworzą w dwóch językach. My ukrywamy się niejako w tej niszy, ale jednocześnie prowadzimy prace z młodymi twórcami. Rada Programowa Tygodnika „Niwa” organizuje spotkania dziennikarsko-poetyckie, młodsza grupa twórców spotyka się podczas seminarium literackiego „Biazmieżża”. Także myślę, że potrzebny jest przykład i sama praca. Oczywiście należy „pisać swoje”, ale też pomagać innym i mówić o tym w szerszym gronie.

prof. Dariusz Kulesza: Szanowni państwo musimy kończyć nasze spotkanie. Dziękuję, że zechcieliście przyjść, wysłuchać innych i zabrać głos. Z naszego spotkania wynika, że brakuje instytucji, która byłaby dla nas formalnym oparciem finansowym i merytorycznym. Nie martwmy się o pieniądze i czytelników, zadbajmy by literatura była na tyle dobra, że czytelnicy sami się znajdą. Do zobaczenia.

Krzysztof Olszewski

Tygrys podlaski

*Anielski orszak niech twą duszę przyjmie,
Uniesie z ziemi ku wyżynom nieba,
A pieśń zbawionych niech ją zaprowadzi,
Aż przed oblicze Boga Najwyższego*

Zabił się? Umyślnie wziął coś, czego nie powinien i umarł we śnie czy zmarł, bo kiedyś brał i wreszcie przyszedł dzień, w którym musiał za to zapłacić czymś innym niż pieniędzmi? Są ludzie, którzy wiedzą, w co się pakują od samego początku. Mają wielki, ale cichy plan. Jedyną ułomnością tego planu jest to, że wymaga czasu, czekania, otwiera furtkę na głupie myśli i wahanie. Człowiek (a myśląc „człowiek”, mam na myśli siebie) może się trzy razy rozmyślić, namyślić, oszaleć i wyzdrowieć, by przy końcu nic już nie wiedzieć i nie chcieć wiedzieć i to by nawet było odpowiednie, ale trochę się czuje, trochę się odczuwa.

Czterech roślących chłopów wynosi z kościoła trumnę z moim... kolegą. Stanisław. Stare imię dla młodego chłopaka. Ludzie wychodzą. Ja za nimi. Pocę się. Upał. Obok mnie idzie Janek,

brat zmarłego, podtrzymywany przez swoją dawną dziewczynę, Patrycję. Jej ojciec – alkoholik. Ojciec Janka i Janek – alkoholicy. Ja – narkoman, alkoholik. Trzeźwy od kilku lat, ale ćpun. Gdzieś mignie mi twarz brata ciotecznego, dalszego kuzyna, wujka, innego kolegi, innej koleżanki. Wabi nas ta słodka, gęsta patologia i wpadamy w nią z własnej woli albo bezwolnie, gdy ktoś decyduje za nas, kiedy my nie chcemy. Czasem bez powodu. Po prostu. Może Stasiak najzwyczajniej w świecie odpuszczył? W jego oczach, kiedy jeszcze żył i kiedy zdarzyło się nam porozmawiać, pohulać po piwnicach, lasach i innych ciemnych miejscach, widziałem ten dziwaczny rodzaj rezygnacji, dumnej z samej siebie, a w moich oczach godnej podziwu. „Wiem, że zdycham, że straceńcy zawsze mnie fascynowali. Odgrywałem gesty bohaterów filmowych, upijających się do nieprzytomności po barach każdego dnia gorzką wódką. Narkomani na granicy wycieńczenia wydawali się aniołami, bynajmniej nie upadłymi, ale atrakcyjnymi, takimi, którymi chciało się być dla samego bycia czy z innych, egoistycznych pobudek. Płeć przeciwna przecież się nimi interesowała. Tak. Wystarczyło sięgnąć po butelkę, by przepiękny film

się urwał. Z ekranu laptopa nie unosił się smród wymiocin.

Przechodząc przez kościół, przyglądam się chłodnym kafelkom, zimnym marmurom, konturom ścian i pęknięciom w drewnianych ławkach. Widzę twarze, mordy, pyski, ryje, maski. Uśmiechają się do mnie, szczerzą, krzywią się, gdy na nie patrzę. Gdyby mój młodzieńczy fanatyzm religijny nie wypalił się po roku intensywnego poszukiwania Boga w ogłuszającej ciszy, uznałbym te przewidzenia za znak od Pana. Teraz zostały mi tylko małe okruchy uszkodzonego mózgowia, produkujące dziwaczność tam, gdzie jej nie ma, wielkie urojenia niestety wyparowały.

Patrycja.

Zdarzyło się w moim życiu tak, że studiowałem. Czytałem, pisałem, uzyskałem stopień naukowy, a potem zacząłem pracować w fabryce okien, bo nieświadomie, później zaś z własnej woli, oszukiwałem samego siebie w sprawie być może najważniejszej: kim jestem? Przestrzelić pięć lat życia z powodu złego wyboru drogi życiowej to jeszcze nic takiego, to nie więzienie. W każdym razie – Freud, Edyp, Jokasta, ojcowie, matki i seks. To mi utkwiło w mózgu, bo lubiłem zwałac winę za swoje niepowodzenia na coś lub na kogoś, byle nie brać winy albo odpowie-

działności na siebie. Najpierw był Bóg, jakby nie było, Ojciec. Potem matka, szalona, histeryczna i tak dalej. Potem ojciec. Flegmatyczny, pozbawiony charakteru, a ja taki sam. Czyli matka nie winna. Później doszedłem do wniosku, że w małżeństwie wina leży zawsze pośrodku, więc zwałem na nich oboje. Dalej – dziadkowie, babcie, pradziadkowie, prababcie i gdy skończył mi się cmentarz, wziąłem się poważnie (no, w miarę poważnie) za to, co zostało – za siebie.

Patrycja.

Własna wola. Tak. Odpowiedzialność indywidualna, nie zbiorowa. Tak. To ja jestem winny? Tak? To ja coś mogę? Tak? I paraliż. Mogę wszystko, więc nic nie mogę. Moja wina, moja wina, moja wina największa. A jeśli jestem bezwolną kukłą, zaplątaną w niemożliwe do zerwania sznureczki instynktów?

Patrycja. Podobała mi się kiedyś. I, co teraz nawet mi wydaje się nieprawdopodobne, ja podobałem się jej. Związek między nami był nie do zawiązania. Nie trzymalibyśmy się siebie. Oczywiście wtedy tego nie wiedziałem i ona chyba też nie. Może miała przeczucia? Spróbowaliśmy przebywać w swoim otoczeniu kilka razy, porozmawiać, pogadać, ale wątek rwał się szybko. Nasze rozmawianie i przebywanie ze sobą nie przynosiło żadnego efektu. Sytuacja była niezręczna, węzełek pociągu fizycznego nie mógł zostać zaciśnięty, może przez nasze niedoświadczenie, może przez nieśmiałość albo poczucie grzechu czy przez inne nieokreślone sprawy, więc rozeszliśmy się i chociaż mieszkaliśmy w tej samej wiosce albo zgrupowaniu wsi, to nie widziałem jej przez kilka lat, aż wreszcie spotkaliśmy się w wiejskiej świetlicy, by uczcić

osiemnaste urodziny Darka, który pewnej nocy utopił się w pewnej rzece pod wpływem pewnej substancji psychoaktywnej i pod wpływem własnej niestabilnej natury. Kazała mu płynąć, więc płynął. Utopiła go. Nie ja. On sam.

Patrycja przyszła ze znajomym ćpusem, któremu sprzedawałem narkotyki (podobno dobry diler nie bierze swego ścierwa; to nieprawda, zazwyczaj, bo większość chłopaków musi utrzymywać tego małego potworka zwanego uzależnieniem, a najlepiej robić w tym, co się zna i w czym się jest w miarę dobrym (dziwne słowo)) ja byłem lepszy – uzależniłem się, przetrzeźwiałem, wróciłem do nałogu, by wyjść z niego na dobre i skorzystałem ze zdobytej na własnym przykładzie wiedzy, a skorzystałem nieodpowiednio z moralnego punktu widzenia, bo nie żeby wyciągać, ale żeby pograżać, zarabiać; znałem cykl życia narkomana, każdą z jego tożsamości, z jego masek i póź (skruszony synek, zdumiony tym, że może płakać na zawołanie, jeśli tylko mama znajdzie dziwne woreczki w pokoju; córka, która zarzeka się, że pójdzie do ośrodka, by z niego wrócić trzeźwą, grzeczną, religijną i czyściutką, a potem grać po cichaczku aż do kolejnej wtopy, aż się cierpliwość matczyzna wyczerpie, ale kobieta, a zwłaszcza matka, to organizm najpotężniejszy i jej byle co nie położy, ojcowie i faceci kruszeją szybciej i zawsze żałośniej; i tak dalej i tak dalej) na każdym etapie choroby i dzięki temu wiedziałem jak rozmawiać z klientem, nieważne, świeżym czy gnijącym, trzeźwiejącym czy całkowicie wyleczonym. Jej towarzysz niedoli zataczał się od bimbru, a Patrycja prosiła znajomych, żeby przetłumaczyli mu, by więcej nie pił. Rzuciła go. Wróciła. Rzuciła. Znalazła Jarka. Rzuciła. Wróciła. Rzuciła. Wró-

ciła. Teraz idzie obok tego wychudłego chłopaka, jakby jej nigdy nie uderzył.

Myślałem o niej, o kobietach, o mężczyznach, o ludziach. Czemu wybierała takich? Ojciec pił, więc jej idealny chłopak musiał być wysoki, ciemny i ze skłonnością do używek i agresji? To wyjaśnienie, przez rodzicielski klucz genetyczno-wychowawczy, było wystarczające przez pewien czas, ale nie na długo. Odpowiedź nie mogła być aż tak prosta. Może jednak była? Nie wiem. Nadal nie wiem.

Wychodzimy na plac przed kościołem. Ojciec Staśka jest nieobecny. Nie płacze. Ojciec Darka płakał. Brak łez świadczy o sile? O męskości? Wiem, że będę płakał, kiedy będą wrzucać Staśka do dziury. Nie wiem dlaczego. Może dlatego, że młody, w moim wieku, że go znałem lepiej, a może dlatego, że siostra Staśka płacze? Że ludzie płaczą, a ja małpuję? Siostra Darka zemdląła.

– Ty czyj? Syn Adama? – ojciec Staśka podaje mi rękę. Wielka, pokryta grubą, nieczulą na dotyk skórą, jednym wielkim i spękany odciskiem. „Męska” powiedziałaaby Patrycja. Moja dłoń chowa się w jego dłoni. Mocny uścisk, jednak słabszy niż zazwyczaj. Rysio. Pan Ryszard. Chciałbym go w myślach oskarżyć o alkoholizm i nieuwagę, że zmarnował komuś życie, marnując siebie. Chciałbym. Przyganiał młody kocioł przedziurawionemu garnkowi. Nie mam prawa. Lubię pana Ryszarda. To moja wada. Jestem zbyt miły, zbyt wielu ludzi lubię i dlatego większość mną gardzi. I słusznie.

– Tak. Brat Moniki – odpowiadam – Przepraszam.

– Za co?

– Za wszystko. Za to, że pana syn nie żyje – Rysiek prycha.

cd. ze str. 11.

– A co, to twoja wina?

Idę dalej.

Moja wina.

Ściskam płaczącą matkę. Pani Aneta. Mocno mnie przytula. Ściska potężnie, jakby chciała uczepić się czegoś stabilnego. Jestem nie najlepszym wyborem dla takich rozpaczliwych prób łapania równowagi w momentach całkowitego zachwiania równowagi. Jak się składa kondolencje? Nie wiem. Nic nie mówię. Nie muszę. Ona też nic nie mówi.

Idę dalej.

Moja wina.

– Cześć Dawid – i Anka, siostra.

I wszyscy. Chwyta mnie w podobny sposób, rozpaczliwie. Coś chce mi tym powiedzieć. Że nie ma co się obwiniać może? Że my w tym tutaj wszyscy? Może i tak.

Moja wina największa.

Plączę się w jej dredach. Ona chce i zanim łapie się na tym, że może to nieodpowiednie, kicham. Stasiek by się uśmieł.

Wracam do samochodu. Zabieram brata po drodze. Idziemy przez oświetlone lipcowym słońcem błonia. Podlasie jest białe od tego światła jak chłopska płócienna koszula.

– Ja pierdolę. Nie lubię tych gorzkich żali. Masz papierosa?

– No. Proboszcz pierdolił od rzeczy na kazaniu – podaję mu paczkę i zapalniczkę. Wyciąga po nie chudą rękę pokrytą siateczką równoległych blizn. Mam takie same, tylko głębsze. Wujek Jarek powiedział kiedyś, że jesteśmy dyletantami w tej robocie. Wcale nie był lepszy, bo dopiero, kiedy skoczył z dachu szpitala, dokończył swoją robotę na kilkunastu metrach

kwadratowych szpitalnego podwórka. Myślę też i o nim czasem. Traktował mnie jak dorosłego, a nie jak gówniarza z mlekiem pod nosem i bez tożsamości. Nie byłem kolejnym dzieciakiem do pogłaskania po główce, do podania dwudziestu złotych, żeby już się odwalił i poszedł do sklepu po colę, chipsy, piwo albo wódkę. Rozmawiał ze mną, a ja z nim. Rzadko się spotykaliśmy, bardzo rzadko. Trzy czy cztery razy w życiu. Gdy już się spotkaliśmy, rozmawialiśmy i to jeszcze wtedy, gdy miałem problem, by do obcego człowieka otworzyć gębę, żeby powiedzieć „dzień dobry” – o książkach najczęściej rozmawialiśmy. On sprawiał, że mówiłem swobodnie. Pracował w banku, ja byłem zahukanym gimnazjalistą i rozmawiało nam się świetnie. Inteligentny, szczupły i wysoki. Szarmantki. Gdzieś z tyłu mojego mózgu (albo z przodu, nie wiem, gdzie jest centrum pamięci i poleczka z autorytetami do naśladowania) ćmił jako prawdziwa, realna część mnie albo coś, czym chciałem być. Kiedy przemienił się w dżem na asfalcie, poznałem jego „prawdziwszą” historię. On i ciotka Alina mieli problemy. Jeszcze przed udarem i przed wywołaną nim depresją. Nosiliśmy to samo nazwisko, wszechświat napisał nas podobnie, do podobnych rzeczy nas ciągnęło – do zamartwiania się na zapas i na zabój, do popadania w rozpacz z najmniejszego powodu, do niemożliwej do przewyciężenia prokrastynacji, do niemożliwego lenistwa. Brzoza. Proszę bardzo. Polski cyprys w nazwisku. Koniec. Sprawa załatwiona. Każdy Brzozowski zna to przekleństwo. Lenistwo. Miarą życia człowieka jest lat siedemdziesiąt, osiemdziesiąt, jeśli jest mocny. Tutaj mocny człowiek, mocny

facet, mocny mężczyzna to człowiek, który robi. Wszystko. Zetnie drzewo lub zasadzi. Będzie miał wielkiego psa, któremu, jeśli zasłuży, da kopa, by później pogłaskać na zgodę. Skosi trawnik, wyrzuci śmieci, odchowuje dzieci, zapewniając trochę grosza, niekoniecznie uwagi (nawet nie wypadła, by się za bardzo nad gówniarzerią roztkliwił), pomaluje ściany, wstawi okna i drzwi do chałupy, którą wcześniej własnoręcznie postawił. Poprowadzi konia albo samochód. Naprawi, jeśli się zepsują. Chłop to Bond. Nie Bond to pizda. Bo to najgorsza dla chłopca zniewaga, podejrzenie w jego twardym charakterze jakąś wyrwę, jakąś słabość, jakąś kobiecość, bo kobiecość to słabość oczywiście... Mój dziadek powiedział mojemu ojcu: „Ty pizda, nie chłop”. I ja siebie do tej kategorii bym wrzucił, chociaż zapoznałem się nieco z feminizmem. Idea zdawała się właściwa, słuszna, sprawiedliwa, piękna i wzniosła, normalna, zwyczajna, taka, jaka powinna być. Tylko że nie mogłem jakoś nadpisać pierwotnego zaprogramowania i na jałowej glebie mojego charakteru ta idea nie przyjęła się za dobrze. Chyba usycha we mnie, chociaż nie do końca umarła. Nas tutaj inna idea zżera. Mruć po lasach, czai się po bagnach, drapie korę, ostrzy pazury, czasem ugryzie nieuważnego przechodnia, czasem zabije, czasem nakaże zabijać. Rzadko ucieka, chociaż też podobno jest na wymarcu.

Patrycja. Ja. Może coś jednak wiem. Bezpieczeństwo na pierwszym miejscu? Nie dla nas. Chociaż uważam się za tchórza, ja też lubiłem te momenty, w których się można było, świadomie albo nie, otrzeć o śmierć, umrzeć. Kto wprowadza w siebie setkę nieprzebadaną



grafika: Krzysztof Gregorkiewicz

nej substancji? Idiota, samobójca, znużona gołota z zaścianka zaścianków? Można bawić się bez alkoholu? Można, tylko po co? Życ spokojnie? Komu to potrzebne? Relacja partnerska? Bzdury! Dzień bez kłótni, dzień stracony. Równość sobie należy wywalczyć, wydrapać, wydrzeć, by morda męża była równie obita, jak twarz żony. Na granicy życia i śmierci czuliśmy się żywi, bo żywiliśmy się skrajnymi emocjami, potocznie zwanymi negatywnymi. Na terapii w Choroszczy dowiedziałem się jednak, że życie emocjonalne człowieka nie jest czarno-białe, nie tylko „dobrze” jest bądź „źle”, ale przeróżnie, bo człowiek czuje w ogóle. Różne emocje.

I wszystkie z nich potrzebne. Czy płacz matki po stracie dziecka można zbyć prostym „Nie martw się”? Smutek po takiej wyrwie to rzecz odpowiednia, dobra, z braku lepszego słowa, ludzka. Gniew uzasadniony to zaleta, przywilej, nie przywara. Komuś, kto zawsze był miły, nie chciał zawinić, obrazić, postawić się, wejść w konflikt (ja, mój ojciec) takie idee wydają się bluźnierstwem. Cały światopogląd sypie się w gruzy. To dlatego gnębili nas w szkole? Bo byliśmy łagodni i potulni jak baranki prowadzone na rzeź? Nie mogłem się przekonać do przemocy. Wdałem się kiedyś w bójkę z... kolegą. Miałem wtedy osiemnaście lat, więc byłem

z grubsza ociosany pod względem charakterologicznym i denerwowałem się na to swoje zwapnienie w figurce błaznowatego idioty świadomego swego zidiocenia i ciapowatości. Chciałem się przebić przez ten narzucony sobie samemu wizerunek. Wdałem się w bójkę. Stanęliśmy przed sobą. „Tu ci pasuje?” zapytał. Las, pusto, ciepło, komary i końskie muchy na czole. „Tak” odpowiedziałem i uniosłem ręce. Wtłukł mi. Nie byłem zdolny do zadania drugiemu bólu fizycznego. Dlatego na krótką chwilę zostałem dilerem. Jeden z powodów. By tych wszystkich skurwysynów pociągnąć

cd. na str. 14.

cd. ze str. 13.

na dno podstępem. By mi dziękowali w chwili swojego upodlenia, w chwili opadania na dno. Przestałem, zanim ktokolwiek umarł bezpośrednio przeze mnie. A jednak stoję dzisiaj przy zasypywanym grobie mojego kolegi i zastanawiam się, w jakim stopniu dołożyłem mu do wora, który zawłócił go do jamy. Nie czuję winy. Nic nie czuję? Jestem zły? Nie wiem. Tak mści się człowiek słaby. A człowiek silny? Jak się mści mocarz? Brutalnie? A może wcale? Opuść. Nie rób mu tego. Nie rób tego sobie. To, że popełnił głupstwo, że zrobił ci coś złego albo coś złego o tobie powiedział, nie znaczy, że masz go krzywdzić. Co to da? Co zmieni? Nic. Nakręci sprężynkę, a gdy się sprężynka przekręci, ktoś straci oko. Chyba że sprawisz, by nie mógł oddać tego, co sam dostał. Chcesz zabić? Tylko morderstwo da pewność, że gnojek nie odda. Trupy nie wylażą z grobów. Czy w ten sposób nie myślą psychopaci? Okazuje się, że i mili chłopcy myślą w ten sposób. Jedyna pociecha w tym, że są impotentami i swoich zamiarów nie potrafią wprowadzić w życie. A może są? „Ale przecież to był taki dobry chłopiec”. Wpadłem na inny pomysł. To było takie małe preludium do większego utworu. Utwór nie został ulepiony do końca, bo byłem i chyba już na zawsze pozostanę mężczyzną nieatrakcyjnie niezdecydowanym, bojaźliwym, tchórzliwym, nieaktywnym w każdym milimetrze roztrzęsionego strachem przed odpowiedzialnością organizmu.

Pewnego dnia poszedłem do supermarketu, na dział z bakaliami i kupiłem cztery paczki maku z Czech. Próbowałem w drodze powrotnej sobie to wszystko jakoś wytłumaczyć. Pobli-

mnie. Gnoj. Cham. Złodziej. Oszust. Narkoman. Leń. Gnida. Kłamca. Kutas. Szmata. Przegryw. Nieudacznik. I tak opisując Grześka w momencie rozgoryczenia i utraconej publicznie (bo przecież każdy się dowiedział) dumy, opisywałem siebie. Teraz to widzę. Opis zawistnego ćpunka, chcącego się koniecznie odegrać na swoim adwersarzu za nadszarpnięty abstrakt zwany honorem. Adwersarz. Grzesiek. Lubili go. Może właśnie dlatego, że był zaburzony, nieczuły, wrogi, podstępny, że fałszywie się uśmiechał do tych, co to lubili, by ich uśmiechem podstępnym zwodzić? Zaslaniał mnie, był w centrum uwagi, nikt nie patrzył na mnie, więc ja mu pokażę i tak dalej w tym stylu. Ja byłem klaun, ze mnie się śmiano, do mnie się nie uśmiechano. Zraniony klaun nałożył na mordę straszne farby, agresywne prążki i idzie ze słodką trucizną do domu swojego ulubionego kolegi, by wpędzić go w morfinizm. Między chłopcami dochodzi do bójek. Tacy są chłopcy (tak się mówi), a chłopcy muszą się wyszumieć. Pobią się, pogodzą, są najlepszymi przyjaciółmi. Jaki śliczny i niegroźny obrazek. Tak. Wpuścił mnie do swego domu, a ja wszedłem. Był sam. Matka i siostra w Anglii, ojczym w białostockim mieszkaniu, ojciec w szpitalu psychiatrycznym leczony ze stresu pourazowego zdobytego w Afganistanie, czyli ojca też nie ma. Grześ sam i ja sam. Jak w tamtym lasku. Teraz jednak jesteśmy w moim lesie. Gadamy. Między nami dobrze jest. Uśmiecha się. Zawsze na tej jego pryszczatej gębie czał się deprecjonujący wszystko i wszystkich uśmieszek. W tym też był lepszy ode mnie. Bo deprecjonował jawnie i prosto w ryj, ja się uśmiechałem niby pobłaźliwie i głupkowato, chociaż pod spodem też miałem ten grymas, ale bałem się po-

kazać. Więc gram naiwnego przygłupa, nie biorącego do siebie, nie gniewającego się o nic, wybaczącego wszystko każdemu. Gadamy. Proponuję. Nieufny kotek. Namawiam, nęcę, zachwalam. „Jak ja, to i ty”. „Ja trzeźwy, przecież wiesz”. „Wiem i podziwiam nawet, ale...”. Wątpliwości. Tłumaczę, uspokajam. Pyta: „Jak po tym jest?”. Odpowiadam: „Jesteś najszczęśliwszym człowiekiem na ziemi, masz wszystkie problemy w chuju i o nic się nie martwisz”. „Dobra”. I już. I to wystarczy. Kilka minut rozpracowywania. Gratuluję sam sobie i sam siebie chwałę za odpowiednie podejście do pacjenta (czy klienta, nigdy nie wiadomo z księdzem, szamanem, psychiatrą i miłym chłopcem) i robię mu gorzką herbatkę z maku jak dobra żona. Biorę plastikową butelkę z zawalonej śmierdzącymi naczyniami kuchni, wysypuję mak do środka, zalewam ciepłą wodą i mieszam spazmatycznie przez piętnaście minut. Przekręcam zakrętkę, nie do końca, naciskam na plastik i przesączam wywar do przezroczystego (no, prawie przezroczystego) kubka, na którego ściankach widnieją ślady kawy. Podaję ukochanemu herbatkę do łóżeczka (leży rozparty na kanapie w samych slipach, lekko zażółconych, ale to nieistotne) i czekam, aż wypije. Pije. Pije wywar z maku w kolorze luźnego stolca (po wypiciu tego draństwa luźnego srania nie uświadczy, nie uświadczy srania w ogóle) i krzywi się. „Gorzkie” mówi, a ja się uśmiecham. Gadamy. Mija dziesięć minut, dwadzieścia. Biegnie do kibla. Wymiotuje. Wraca. Gadamy. Denerwuje się. Uspokajam jak czuły papcio, którego nigdy nie było mu dość, bo go nigdy nie miał przy sobie. A potem dzieje się to, co zawsze się dzieje ze straceńcami od urodzenia. Grzesiu odpływa z Podlasia na jakąś czeską polankę, a może, kto wie, na makowe pola

dalekiego Afganistanu, potworka, który zeżarł duszę jego ojca, a teraz to samo zrobi z duszą synka. Grześ przymyka oczy. Głowa to opada, to podnosi się lekko, by znów opaść. Oddech Grzesia staje się wolniejszy, płytszy, zanika. Może po dałem za dużo, może umrze, może trafię do pierdła. Czy jestem wystarczająco męski? Odegrałem się? „Jest kozacko” mówi Grześ przez nos. Niewprawne ucho usłyszałoby przeziębienie i senność, ja słyszę zgrzyt kotwicy wrzynającej się głęboko w mózg. To będzie mocny związek. Wpłynął kozak na suchego przestwór oceanu. Utopi się w nim, to pewne. Jednak życie przewrotne jest i nieodgadnione. Grześ wyjechał do Anglii w kilka dni po nieudanej egzekucji mojego szatańskiego planu. Nie udało mi się być świadkiem

jego upadku. Plan wykonał się sam na wielkiej emigracji. Grześ poznał kobietę swojego życia, spłodził córkę i przywiązał do hojnej ręki brytyjskiego rządu. Nie wiem, co się z nim dzieje. Może żyje, może umiera. Nie wiem. Żalu nie czuję. Ani wyrzutów sumienia. Czemu? Nie wiem. Czy jestem zły? Czy mam już pazury? Mam kły?

Stoimy w niedalekiej odległości od jamy. Ja i brat. Dochodzi do nas zawodzenie księdza, organisty, kobiet, kilku mężczyzn, bo chłopcy nie płaczą.

– Dobra. Mam dość. Nie mogę tego wytrzymać. Idziemy stąd – mówi mój brat.

– Dobra – mówię i idziemy.

Co teraz? Co mam zrobić dalej? Najpierw godzina odpoczynku w domu, po-

tem dziesięć godzin roboty w fabryce, potem prysznic, potem sen, potem pobudka o dziewiątej, bo wcześniej się nie zwlokę z wyra. Rozprostować gnaty, poszukać powodu do wstania ze spoconej pościeli, wstać. Czykiedy będę miał siedemdziesiąt lat, tak mnie wszystko będzie bolało tylko bardziej? Gdy będę miał osiemdziesiąt lat, będę dawał radę sam wstawać z łóżka? Po co to ciągnąć? Po co to ciągnąć? Żeby matka nie płakała? Muszę znaleźć moje po co?”. Muszę, żeby nie płakała. Jeszcze boję się matki? A ojca? Muszę stąd uciec? Muszę zostać?

Nic nie wiem. Z przyzwyczajenia pożyję sobie do końca. Tak chyba będzie najwłaściwiej. Nikt niczego nie będzie podejrzewał. Tak będzie dobrze. Tak.



KRZYSZTOF OLSZEWSKI

– ur. w 1994 r. w Białymstoku. Student II roku II stopnia filologii polskiej na Uniwersytecie w Białymstoku. Od 2015 r. uczestnik zajęć w Pracowni Literatury Młodzieżowego Domu Kultury.

Debiutował opowiadaniem w nieregularniku filologicznym „Próby” (2016). Autor książki *Z niczego w nic* (2017).

fot. Bogumiła Maleszewska-Orsztol

Elżbieta Janikowska

Przygoda w sadzie

Jeżyk Kleofas najbardziej na świecie lubił jabłuszka. Miał ich zawsze pełną spiżarnię. Były tam rozmaite jabłka: renety, malinówki, antonówki, papierówki, żółte, czerwone, a niektóre nawet jeszcze zielonkawe. Kleofas uwielbiał siadać na kamyku przed swoim domkiem i rozkoszować się smakiem zgromadzonych w spiżarni pyszności.

Ale któregoś dnia jeżyk stwierdził, że jego zapasy są coraz uboższe, jeszcze trochę i spiżarnia będzie niemal pusta. Postanowił wybrać się do sadu i nazbierać trochę jabłuszek. Zwłaszcza, że usłyszał od znajomej sroki, że poprzedniego dnia ludzie zbierali tam jabłka i mnóstwo owoców zostało jeszcze pod drzewami.

I rzeczywiście, sroka miała rację – jak okiem sięgnąć w trawie czerwieniły się, żółciły i złociły soczyste jabłuszka. Jeżyk uśmiechnął się od ucha do ucha i poprawił swoje kolce, na które miał zamiar zabrać któreś z tych smakołyków. Chodził po sadzie jak prawdziwy gospodarz, oglądając kolejne owoce, wreszcie upatrzył sobie jedno, szczególnie smakowicie wyglądające jabłuszko. Już przymierzył się, aby nakłuć je na swoje kolce, kiedy usłyszał cieniutki, ale bardzo zdenerwowany głosik:

Hej, kolczasty, co ty robisz?!

– Jak to co? – zdziwił się Kleofas – Zbieram zapasy do mojej spiżarni.

Jeżyk obejrzał dokładnie jabłuszko, które miał ochotę zabrać, ale dopiero po dłuższej obserwacji zauważył małego robaczka, który wyglądał z jego wnętrza.

– Możesz sobie zbierać! – krzyknął malec – Ale mój dom stanowczo nie nadaje się na zapasy do spiżarni! Ja pierwszy znalazłem to jabłko i nie pozwolę, żeby ktoś ot tak sobie, sprzątnął mi je sprzed nosa!

Jeżyk spieszył się nieco:

– Przepraszam, nie wiedziałem, że ktoś tu mieszka. Wcale nie mam zamiaru zabierać ci twojego domku.

– No dobrze już, dobrze – mruknął udobruchany robaczek – Daj mi spokój i zbieraj sobie dalej te swoje zapasy...

Kleofas podreptał dalej. Tym razem spodobało mu się żółciutkie, okrągłe jabłuszko, które leżało prawie przy samym płocie, z dala od jabłonek. Ale teraz postanowił być ostrożniejszy. Dokładnie obejrzał znaleziony owoc i potrząsnął nim leciutko. Jeżyk już widział jak pięknie będzie wyglądało jabłuszko w jego spiżarni, a jeszcze bardziej będzie mu smakowało, kiedy dobiegło go cichutkie:

– Ojoojoojooj!

Kleofas przez chwilę myślał, że to mu się tylko wydaje, więc potrząsnął

jabłkiem jeszcze raz trochę mocniej i znowu usłyszał;

– Ojoojoojooj! Zaraz sobie stąd pójde, tylko bardzo proszę, nie zjadaj mnie!

Dopiero teraz jeżyk ujrzał małego żuczka, który dygotał ze strachu, jak listek na wietrze.

– Czyżby to jabłuszko było twoim domkiem? – zapytał Kleofas.

– Tak, ale jeśli chcesz zaraz sobie stąd pójde i będziesz mógł je zabrać! – piszczał wystraszony żuczek.

– Nie chcę zabierać twego mieszkania – machnął łapką rozbawiony jeżyk – Poszukam innego jabłuszka.

I odłożył domek żuczka tam, gdzie przed chwilą go znalazł.

Kleofas poszedł dalej. Długo jeszcze spacerował po sadzie, zanim pod małą, młodziutką jeszcze jabłoneczką znalazł niepozorne, lekko pomarszczone jabłuszko. Jeżyk bardzo dokładnie sprawdził, czy przypadkiem nie ma ono już swego właściciela. Kiedy był pewien, że nikt w nim nie mieszka, zatarł z radości łapki:

– No, może nie wygląda najlepiej, ale na pewno rewelacyjnie smakuje.

Umieścił jabłuszko na swych ostrych kolcach i pomaszerował do domku. Bardzo się cieszył, że jego domek nie jest jabłuszkiem, które ktoś mógł zabrać do schrupania i nie musi się o niego bać tak jak robaczek, czy żuczek.

Pisanie dla dzieci to sztuka

– rozmowa z Elżbietą Janikowską

Mamy „baby boom” – brzmia prasowe tytuły, a przy okazji – renesans książki dziecięcej, o czym zdają się świadczyć księgarskie półki, wypełnione po brzegi tym rodzajem literatury, prawdziwe tłumy na spotkaniach autorskich z takimi pisarzami, jak choćby pochodzący z Podlasia Grzegorz Kasdepke czy Tomasz Samojlik oraz kolejne festiwale książki i literatury dziecięcej. Ale czy każdy może pisać

dla dzieci? Czy istnieje przepis na dobrą literaturę dziecięcą? I co z odpowiedzialnością za słowo w przypadku tak młodego odbiorcy?

Justyna Sawczuk: Dlaczego zdecydowała się pani na pisanie dla dzieci?

Elżbieta Janikowska: Zaczęłam pisać sama jeszcze będąc dzieckiem. Były to opowiadania o zwierzętach i wierszyki, niektóre z nich wysyłałam nawet do czasopism takich jak „Płomyczek” czy „Płomyk”, ale za każdym razem odpisywano mi, że nie drukują dzieł osób nieletnich.

Później to moja praca „zmusiła mnie” do stworzenia nowych tekstów – przez dwadzieścia lat pracowałam jako nauczyciel kształcenia zintegrowanego. Stykałam się z różnymi problemami wieku dziecięcego, takimi jak strach czy inność, jednocześnie brakowało mi utworów literackich, które mogłabym w takiej sytuacji dzieciom przeczytać i które mogłyby w jakiś sposób pomóc w rozwiązaniu tychże problemów.

Poza tym jestem mamą trójki dzieci, którym musiałam opowiadać te same bajki po kilka, a nawet kilkadziesiąt razy. Zaczęłam więc tworzyć sama.

cd. na str. 18.



ELŻBIETA JANIKOWSKA

– autorka bajek dla dzieci, bibliotekarz, przez 20 lat pracowała jako nauczyciel kształcenia zintegrowanego. Tworzy przede wszystkim utwory terapeutyczne, w których porusza problemy wieku dziecięcego. Jej twórczość została dostrzeżona i nagrodzona w licznych konkursach literackich: lokalnych i ogólnopolskich.

Autorka kilkunastu książek dla dzieci, w tym trzech wydanych przez Książnicę Podlaską im. Łukasza Górnickiego w Białymstoku w ramach serii *Bajkowa Książniczka*. Prywatnie szczęśliwa żona, mama i babcia.

fot. Bogumiła Maleszewska-Olsztol



fot. Bogumiła Maleszewska-Oksztol

cd. ze str. 17.

Czy czytelnik dziecięcy jest odbiorcą wymagającym?

Maksym Gorki powiedział: „Dla dzieci trzeba pisać tak, jak dla dorosłych, tylko lepiej”. Dorosły jest w stanie zmusić się do lektury, nawet gdy książka mu się nie podoba, jeśli nie uda nam się zainteresować dziecka – przerwie czytanie lub nie będzie chciało dłużej słuchać, dlatego musi to być coś, co młodego czytelnika zainteresuje i co jest napisane bliskim mu językiem.

Myślę, że pisanie książek dla dzieci jest swego rodzaju sztuką, ale kontakt

z dzieckiem, znajomość psychiki dziecka, pozwala stworzyć coś, co zostanie przez młodego odbiorcę przyjęte dobrze.

Pisanie dla dzieci to także olbrzymia odpowiedzialność...

Myślę, że tak. Każda z moich bajek jest w jakiś sposób dydaktyczna, została stworzona by pomóc dzieciom uporać się z ich problemami, czuję się więc w jakimś stopniu odpowiedzialna za to, co stanie się z małym czytelnikiem po jej przeczytaniu, co dziecko zrobi z przedstawioną historią, jak na nią zareaguje. Zależy mi także na tym, by używać poprawnej polszczyzny, by po-

kazać dzieciom piękno języka polskiego, przywiązując do tego dużą wagę.

Czy istnieje przepis na dobrą literaturę dziecięcą?

Są różne podgatunki literatury dziecięcej, trudno więc mówić o uniwersalnym przepisie. Ważne jest by poruszany w książce dla dzieci problem został przedstawiony w sposób zrozumiały dla młodego odbiorcy, przy użyciu znanego mu języka, bez niepotrzebnych pouczeń. Ważną rolę odgrywa wyobraźnia autora – ja pomysły czerpię z otoczenia, ze środowiska w którym funkcjonuję i z codzienności. Myślę, że to jest najważniejsze.

dr hab. Anna Nosek

Literatura dziecięca na Podlasiu*

Polska północno-wschodnia ma długą tradycję pisania dla młodego czytelnika, co potwierdza przede wszystkim postać i spuścizna Marii Kopnickiej, częściowo też Zygmunta Glogera jako zbieracza baśni, śpiewek, między innymi autora *Skarbczyka*, ale też szeregu bajek i wierszy. Równie interesująca była twórczość zapomnianej obecnie pisarki, żyjącej na przełomie XIX i XX wieku, Anny Borowikowej. Pochodząca z Zabłudowa pod Białymstokiem (urodziła się w 1888 r.), była autorką cenionych przez ówczesną krytykę literacką powieści. Z myślą o młodszych dzieciach Borowikowa pisała też baśnie, np. *Król Jaśmin i Czarny Władca* (1935). Godna przypomnienia jest także twórczość Igora Nowakowskiego, pochodzącego spod Białowieży, Melanii Burzyńskiej z Jaświł pod Mońkami (poetki, pisarki ludowej, autorki baśni, opublikowanych m.in. w *Złotym bijaku*)

i Klementyny Sołnowicz-Olbrychskiej (1909–1995), nauczycielki i pisarki z Drohiczyzna, która wciąż oczekuje na swego odkrywcę i szersze badania jej bogatej twórczości dla dzieci i młodzieży, zwłaszcza szeregu powieści, opowiadań czy słuchowisk radiowych.

Także współcześnie (tzn. na przełomie XX i XXI wieku) możemy mówić o swoistym fenomenie literackim i kulturowym w zakresie twórczości dla dzieci, biorąc pod uwagę choćby samą ilość pisarzy na co dzień zajmujących się pisaniem dla niedorosłych. Oczywiście nie zawsze mamy do czynienia z wybitną twórczością, zauważaną przez krytyków literackich.

Miejsca i pisarze

Jeśli Białystok – to oczywiście: Grzegorz Kasdepke, Małgorzata Szyszko-Kondej, Marta Cywińska, czy niedawno odkryta Agnieszka Suchowierska (jej *Mat i świat* zdobył prestiżową nagrodę IBBY – tytuł Książki Roku 2015). Biały-

stok to także miejsce zamieszkania Anny Markowej (zmarła w 2011 r.), którą kojarzymy jako autorkę dla dorosłych, a która zostawiła też szereg pięknych piosenek dla dzieci, Eugeniusza Szulborskiego (zmarł w 2011 r.), Heleny Ostaszewskiej, Ewy Danuty Stupkiewicz, Anny Romanowicz, Reginy Kantarskiej-Koper, Wiktora Szweda, Marka Dobrowolskiego, Zofii Olek-Redlarskiej, Joanny Pisarskiej, Joanny Myślińskiej, Bogumiła Antoniego Kissa, Emilii Chomutowskiej, Jolanty Herman, Elżbiety Sadowskiej, Elżbiety Janikowskiej, Katarzyny Janowicz-Timofiejew, Anny Bayer czy Dariusza Adamowskiego (autora m.in. powieści fantasy dla starszych dzieci i nastolatków *Wrota światów*).

Atrakcyjna z punktu widzenia współczesnego dziecięcego czytelnika wydaje się twórczość białostoczanki, Małgorzaty Szyszko-Kondej, pisarki i dziennikarki, ale przede wszystkim tłumaczki i autorki dla dzieci i młodzieży, związanej z Uniwersytetem w Białymstoku (była redaktor naczelną czasopisma „Nasz Uniwersytet”). Jej zbiory opowiadań: *Sejf z milionem w środku*, *Gdzie ucieka czas taty?* czy *Wtorek, godz. 15* zyskują coraz większe rzesze czytelników. Poszczególne utwory tej autorki są zamieszczane w podręcznikach szkolnych, zdobywają też nagrody literackie.

* Tekst jest skróconą i nieco zmienioną wersją artykułu mego autorstwa, *Literacka mapa Podlasia w zakresie twórczości dla dzieci*, [w:] *Region a tożsamości transgraniczne. Literatura. Miejsca. Translokacje*, red. D. Zawadzka, M. Mikołajczak, K. Sawicka-Mierzyńska, Białystok 2016, s. 457-468. Zainteresowanych tematyką odsyłam także do mojej książki *W przestrzeniach universum i regio. Wiersze dla dzieci współczesnych pisarzy regionu podlaskiego – interpretacje*, Białystok 2015.

W ostatnich latach utrzymuje się na stałym poziomie duże zainteresowanie bogatą ilościowo twórczością dla dzieci Grzegorza Kasdepkego, autora *Kacperia-dy*, *Detektywa Pozytywki*, ale też pięknej wieloznacznej opowieści z motywem rozvodu widzianego oczyma dziecka: *Sama: listy z piwnicy*.

Na „literackiej mapie” Białegostoku zaznaczyć należy współczesne sztuki teatralne dla najmłodszych widzów autorstwa Marty Guśniowskiej, pisane dla Białostockiego Teatru Lalek, a utrwalone w publikacjach: *Baśnie* (sztuki dla Teatru Lalek, 2008), *Pan Brzuchatek* (2010), *Misiaczek* (2011), *Kraina Śpiochów* (2017). Spotykają się one z przychylnymi ocenami krytyków teatralnych, ale przede wszystkim małych widzów BTL.

Równie istotna w zakresie najnowszej twórczości dla dzieci wydaje się Białostoczczyzna. Z okolicą Choroszczyna należy identyfikować Janusza Koronkiewicza, ale też Elżbietę Michalską. Malarza i pisarza ze Złotorii ma w swym dorobku także wiersze dla dzieci. Supraśl i okolice portretuje w swej twórczości dla dzieci Janina Puchalska-Ryniejska. Z Wólką koło Orli, niedaleko Bielska Podlaskiego kojarzy się zaś Zofia Sacko-Korolko. Z Hajnówką trzeba wiązać Mirę Łukaszę – znaną i cenioną pisarkę białoruską, która tworzy jednocześnie dla dzieci (np. *Dzaučynka i hmarka*, *Žyvinki z glybinki*), z Siemiatyczami zaś Zofię Pomian-Piętkę oraz Janinę Soszyńską.

Białowieża, Puszcza Białowieska i okolice to miejsca Mikołaja Hajduka (białoruskiego pisarza, który urodził się w Kobylance, zmarł w 1998; autora m.in. *Baśni białowieskich*), Franciszka Kobryńczuka, Tomasza Samojlika jako twórcy pięknych komiksów dla dzieci

o zubrach (m.in. *Ostatni zubr*), ale też znanego dziennikarza Adama Wajraka (autora m.in. *Przewodnika prawdziwych tropicieli*) oraz Bogdana Dudki.

W Sokółce mieszka i tworzy dla dzieci Barbara Jolanta Chomko. W królewskim Knyszynie twórczość dziecięcą reprezentuje przede wszystkim Regina Świtoń.

Z Mońkami wiązać należy księdza-misjonarza, a jednocześnie bajkopisarza Tadeusza Goleckiego (laureata XIX edycji Ogólnopolskiej Nagrody Literackiej im. Franciszka Karpińskiego), a także

„(...) współcześnie
(tzn. na przełomie
XX i XXI wieku)
możemy mówić
o swoistym fenomenie
literackim i kulturowym
w zakresie twórczości
dla dzieci,
biorąc pod uwagę
choćby samą ilość pisarzy
na co dzień
zajmujących się
pisanem
dla niedorosłych.”

ludową poetkę dziecięcą Jadwigę Koleśnik, autorkę tomiku *Z potrzeby serca*.

Suwalszczyznę zaś reprezentują tacy twórcy, jak: Leszek Aleksander Moczulski, Barbara Ciwoniuk (autorka popularnych współcześnie powieści tzw. gimnazjalnych, takich jak *Ania*, *Igor*, *Musisz to komuś powiedzieć*), Janusz Kopiał, Wit Bajander, Zbigniew Tanajewski, Grażyna Serafin, Piotr Waldemar Wiśniewski. W Augustowie zaś tworzą m.in. Józefa Drozdowska i Zofia Metelicka.

Współczesna Łomża i okolice kojarzą się między innymi z Glogerem, z Krystyną Sołonowicz (tworzyła dla dzieci w Zambrowie, zmarła w 2011 r.), Hanną Kowalewską z Wysokiego Mazowieckiego (piszącą dla młodzieży).

Z Grajewem i jego okolicami należy wiązać takich twórców jak: Apoloniusz Bogumił Ciołkiewicz, Jadwiga Solińska, która odnowiła gatunek bajeczki czy Marian Stanisław Podlecki. Ten ostatni to leśnik z Nadleśnictwa Rajgród, który jest autorem ciekawych opowieści fantastycznych dla dzieci.

Instytucje

Mówiąc o instytucjach, pełniących funkcję kulturową i jednocześnie stymulujących rozwój czytelnictwa i literatury dla dzieci na Białostoczczyźnie i szerzej – Podlasiu, warto zacząć od Książnicy Podlaskiej im. Łukasza Górnickiego w Białymstoku. To wydawca tomików wierszy dla dzieci autorstwa Franciszka Kobryńczuka, Wiktora Szweda, Danuty Stupkiewicz, Anny Bayer oraz antologii twórczości dla dzieci pogranicza północno-wschodniego: *Wiersze znad Narwi i Niemna. Białostoczczyzna – Grodzieńszczyzna*, (2009); *Podlascy twórcy dzieciom. Wybór wierszy* (2009). W 2017 roku Książnica wydała monografię o literatu-

rze dla dzieci mojego autorstwa (*Wędrówki po literaturze dla dzieci i młodzieży*), poświęconą przede wszystkim literaturze związanej z naszym regionem.

W 2017 roku Książnica Podlaska otworzyła nową serię wydawniczą dla dzieci pn. *Bajkowa Książniczka*. To ładnie ilustrowane, przeznaczone do samodzielnego czytania książeczki, autorstwa pisarzy związanych z regionem podlaskim. Główną misją serii jest (oprócz popularyzacji czytania), zaznajomienie dzieci i ich rodziców z dziedzictwem kulturowym regionu. W 2017 r. w jej ramach ukazały się trzy książeczki, autorstwa Elżbiety Janikowskiej (białostockiej pisarki, biblioterapeutki i bibliotekarki). Są to baśnie: *Kwiatki pięciopłatek*, *Mały olbrzym* i *Ogród marzeń*. W 2018 r. wyszły trzy kolejne książeczki: dwie autorstwa Franciszka Kobryńczuka: *Skradzione kowadło* i *Białowieski Król Żubr* oraz *Niebieskie kapelusze* Zofii Olek-Redlarskiej.

Kilka tomików dla dzieci wydał też Wojewódzki Ośrodek Animacji Kultury w Białymstoku (m. in. Joanny Myślińskiej, Danuty Kardyńskiej, Tamary Fic-Łukasiewicz, autorki pięknych baśni i opowiadań z elementami baśni, jak np. *Przygoda Karolinki*, *Żołnierz*, *Przygoda Adasia czy Kolorowa noc*).

Równie ważną funkcję w tworzeniu odpowiedniego środowiska i klimatu stymulowania twórczości dla młodych pełni na Podlasiu Nauczycielski Klub Literacki Związku Nauczycielstwa Polskiego (Okręg Podlaski), z siedzibą w Białymstoku. Utwory, zwłaszcza wiersze dla dzieci publikowane są w osobnych tomikach i antologiach (najobszerniejsza z nich to *Czarowny świat wierszy*) oraz na łamach czasopisma „Najprościej”.

Funkcję kulturową i artystyczną pełni Ośrodek „Pogranicze – sztuk, kultur,

„Twórczość

dla dzieci

regionu podlaskiego

można określić

jako niezmiernie bogatą

pod względem formal-

nym i tematycznym,

ale też aksjologicznym

i kulturowym,

między innymi

ze względu

na problematykę

pogranicza.”

narodów”. Ważne są projekty realizowane przez Pracownię Kronik Sejneńskich, takie jak na przykład Filmowa Kolekcja Bajek „Opowieści Pogranicza” oraz „Opowieści Krasnogrudzkie”, czy też liczne zajęcia odbywające się w Pracowni Edukacji Regionalnej, ukazujące bogactwo wielokulturowe i narodowościowe Polski północno-wschodniej.

O ciekawych inicjatywach wydawniczych z udziałem dzieci z litewskich szkół z Puńska, Sejnu i Suwałk pisała Bożena Bobin, analizując czasopisma litewskie na Suwalszczyźnie. Jedną z nich jest fakt istnienia czasopisma dla dzieci „Aušrelė”, w którym są publikowane rysunki, wiersze, opowiadania, krzyżówki

czy zdjęcia autorstwa dzieci, samo pismo zaś bezpłatnie trafia do wszystkich szkół litewskich w regionie.

Warto też wspomnieć o Białoruskim Stowarzyszeniu Literackim „Białowieża”, do którego należy m.in. najbardziej znany białoruski pisarz dla dzieci na Podlasiu – Wiktor Szwed oraz o Muzeum i Ośrodku Kultury Białoruskiej w Hajnówce, gdzie opracowano w ostatnich latach zbiór baśni i legend z okolic Puszczy Białowieskiej *Zapomnianych tajemnic czar* (2006).

Pograniczność

i wielokulturowość

Twórczość dla dzieci regionu podlaskiego można określić jako niezmiernie bogatą pod względem formalnym i tematycznym, ale też aksjologicznym i kulturowym, między innymi ze względu na problematykę pogranicza. Przykładem takiej pograniczności czy transgraniczności jest dwujęzyczne (białoruskie i polskie) piśmiennictwo dla dzieci Wiktora Szweda (czy innych autorów skupionych wokół Białoruskiego Stowarzyszenia Literackiego „Białowieża”).

Warto zwrócić uwagę na obecność we współczesnej twórczości dla dzieci Podlasia literatury romskiej (w jej baśniowych i poetyckich realizacjach), autorstwa prezydenta Romów Stanisława Stankiewicza. Mówiąc o bogactwie kulturowym, narodowościowym tej części Polski nie można też pominąć wydanego w Białymstoku zbioru baśni tatarskich Selima Chazbijewicza (*Baśnie, podania i legendy polskich Tatarów*), ale również wierszy dla dzieci, autorstwa Zofii Saczko-Korolko (reprezentującej ukraińskie i białoruskie tradycje literackie).

Literatura miejsca.**Podlasie jako temat**

Uwagę zwraca pod tym względem twórczość Franciszka Kobryńczuka, który całe swoje tomiki poświęca konkretnym miejscom, miejscowościom, faunie i florze czy mieszkańcom Podlasia (*Białowieski skrzat królewski*, *Nad kołyską skrzatów*, *Monieckie baśnie*, *Baśnie zabłudowskie*, *Nadbiebrzańskie robaczki*, *Dębowe opowieści* czy poemat o dawnym Tykocinie *O pięknej Oksanie i jej rycerzu*).

Do literatury miejsca, która dodatkowo kształtuje stosunek uczuciowy, przywiązanie należy zaliczyć bogato reprezentowany w regionie podlaskim nurt baśni, opowieści, legend regionalnych. Analizując miejsce i rolę baśni Bernadeta Niesperek-Szamburska zwracała uwagę, iż po 1980 r. pojawiło się dużo baśni regionalnych, osadzonych w konkretnym regionie, w topografii, historii, obyczajowości danego miejsca. Są one zazwyczaj synkretyczne, czerpią i asymilują różnorodne motywy i wątki, i bardzo często zbliżają się do takich form, jak legenda i podanie. W utworach tego typu fantastyka przeplata się z wątkami realistycznymi. W przeciwieństwie do tradycyjnych baśni magicznych, są one bardziej zindywidualizowane. Dotyczy to nie tylko miejsca akcji (jest konkretne, rzeczywiste, ma swą nazwę geograficzną), ale także bohaterów.

Z bardziej znanych nowszych zbiorów baśni, podań, legend związanych z Białostoczczyzną, Suwalszczyzną, Podlasiem można wymienić następujące: *Legendy województw: białostockiego, łomżyńskiego, suwalskiego* (zebrała Wa-

lentyna Niewińska); *Legendy, podania i baśnie Suwalszczyzny* (w opracowaniu Janusza Kopciała); *Legendy supraskie* Mieczysława Czajkowskiego; *Legendy biebrzańskie* Mikołaja Samojlika; *Zapomnianych tajemnic czar. Legendy, podania, opowieści okolic Puszczy Białowieskiej*; *Białowieskie opowieści* Mikołaja Hajduka; *Bajędy z augustowskich lasów*

Jerzego Ficowskiego; *Pogaduszki przy piecu* Janusza Koronkiewicza; *Baśnie i legendy, podania ludowe regionu łomżyńskiego* (takich autorów jak Zdzisław Nowak, Roman Zmorski, Adam Chętnik, przypomniane przez Jolantę Żochowską); *Tam, gdzie szumi Puszcza Białowieska*, *Baśnie białoruskie* Mikołaja Patejuka, *Legendy białostockie* Krzysztofa Szubzdy; *Klechdy tykocińskie* Jerzego Mirosława Płacheckiego; *Hecz precz stała się rzecz* Wojciecha Załęskiego, *Wilczek* Milczek Bogdana Dudki i inne.

Ciekawym przedsięwzięciem wydawniczym, które można by przypisać do literatury miejsca była publikacja wydana w 2014 r. przez Stowarzyszenie „Fabryka Bestsellerów”, pt. *Spacer z Kawelinem. Przewodnik dla dzieci po Białymstoku*, autorstwa Katarzyny Kościwicz i Magdaleny Wieremiejuk. W celu przekazania dzieciom wiedzy o miejscu, autorki posłużyły się zakorzenionym w literaturze dziecięcej i myśleniu dziecka chwytem antropomorfizacji zwierzęcia w roli przewodnika. Co jednak ciekawe, przewodnikiem dziecka nie jest zwierzę przypadkowe, wręcz przeciwnie – charakterystyczne dla opisywanego miejsca, wpisane w przestrzeń architektoniczną Białegostoku (pomnik Kawelina stoi na białostockich Plantach). Fakt, iż Kawelin wprowadza dziecko po okolicy, wprowadza w historię i tradycję regionu wydaje się atrakcyjną i nowoczesną formą edukacji regionalnej oraz budowania więzi z miejscem.

Wreszcie wypada wspomnieć o wydanych w 2014 r. *Wierszykach znad Białki* Damiana Kudzinowskiego, o których można powiedzieć, iż wyrastają z nowego, pozbawionego kompleksów spojrzenia na podlaską czy białostocką

„(...) po 1980 r.

pojawiło się dosyć dużo

baśni regionalnych,

osadzonych w konkretnym

regionie, w topografii,

historii, obyczajowości

danego miejsca.

Są one zazwyczaj

synkretyczne,

czerpią i asymilują

różnorodne

motywy i wątki,

i bardzo często

zbliżają się

do takich form, jak le-

genda i podanie.”

provincję. Tomik Kudzinowskiego to dodatkowo próba utrwalenia zanikającej gwary białostockiej z jej charakterystycznym śledzikowaniem i szeregiem wyrażań, takich jak: baleja, bułka chleba, jadaczka. Są tu zabawne definicje słów, krótkie opowiadki czy podszyty komizmem i autoironią *Hymn do śledzia*, będący pochwałą śledzikowania i białostoczanina, którego synonim to – generujący kompleksy – śledź.

Można by jeszcze długo uszczegółwiać tę opowieść o literaturze dla dzieci

„(...) teksty artystyczne
o miejscach,
zwłaszcza tych
zagubionych gdzieś
na krańcach mapy,
przemieniają
i kształtują
nasze dotychczasowe
myślenie o nich.”

na Podlasiu. Warto jednak podkreślić, że teksty artystyczne o miejscach, zwłaszcza tych zagubionych gdzieś na krańcach mapy, przemieniają i kształtują nasze dotychczasowe myślenie o nich. Powyższe kwestie nabierają jeszcze większego znaczenia w odniesieniu do dzieci jako słuchaczy czy czytelników. Miejsca utekstowane zyskują na znaczeniu, słowo pisane nadaje im większą rangę, „zakorzeniają się” w umysłach i przede wszystkim w sercach dzieci. Obecność pisarzy dla dzieci tuż obok, w najbliższej okolicy pozwala dostrzec głębszą wartość tego, co nas otacza, życia i ludzkiej egzystencji.

dr hab. ANNA NOSEK



– historyk literatury, pracuje w Instytucie Filologii Polskiej Uniwersytetu w Białymstoku, prowadzi badania z zakresu literatury dla dzieci i młodzieży oraz czytelnictwa. Publikowała w monografiach zbiorowych oraz na łamach czasopism, takich jak: „Prace Polonistyczne”, „Przegląd Humanistyczny”, „Linguodidactica”, „Zagadnienia Informacji Naukowej”, „Bibliotekarz”, „Bibliotekarz Podlaski”, „Próby”, „Guliwer”, „Ars Inter Culturas”. Redaktorka serii *Bajkowa Książniczka*, wydawanej przez Książnicę Podlaską im. Łukasza Górnickiego w Białymstoku;

autorka krytycznych wydań zbiorów wierszy: *Matka, macierzyństwo w poezji Młodej Polski* (2007), *Podlascy twórcy dzieciom. Wybór wierszy* (2009) oraz monografii: „*Matko? jak wiele masz twarzy?*”. *Młodopolskie wiersze o kobiecie w roli matki i doświadczeniu macierzyństwa* (2014); *W przestrzeniach universum i regio. Wiersze dla dzieci współczesnych pisarzy regionu podlaskiego – interpretacje* (2015); *Wędrowki po literaturze dla dzieci i młodzieży XX–XXI wieku. Studia, szkice interpretacyjne* (2017).

fot. Bogumiła Małyszewska-Oksztol

Jolanta Gadek

Bajkowa Książniczka

Seria wydawnicza Książnicy Podlaskiej im. Łukasza Górnickiego w Białymstoku jest – można rzec – moim ukochanym dzieckiem. Powołałam ją do życia głównie z dwóch powodów: rozpowszechniania twórczości związanych z Podlasiem autorów piszących dla dzieci oraz promocji czytelnictwa wśród najmłodszych mieszkańców naszego regionu.

Województwo podlaskie jest często nazywane „zagłębiem bajkopisarstwa”. Część autorów książek dla dzieci, jak choćby Grzegorz Kasdepke, Tomasz Samojlik czy ostatnio Agnieszka Suchowierska znani są już w całej Polsce, ich książki tłumaczone są również na inne języki. A co z pozostałymi? Niewątpliwie potrzebują wsparcia instytucji kultury w działaniach, które prowadzą od lat: nie tylko piszą książki dla dzieci, ale też spotykają się z dziećmi, zachęcają je do czytania, poświęcając na to swój czas wolny od pracy zawodowej. Wreszcie,

niektórych, nieżyjących już autorów, trzeba ocalić od zapomnienia.

Wokół tej idei udało mi się zgromadzić znaczne grono osób: samych autorów lub ich rodziny, graficzkę i ilustratorkę Teresę Muszyńską i dr hab. Annę Nosek. I tak świat ujrzało sześć książeczek: trzy autorstwa Elżbiety Janikowskiej (*Kwiatek pięciopłatek*, *Ogród marzeń*, *Mały olbrzym*), dwie autorstwa nieżyjącego już Franciszka Kobryńczuka (*Białowieski Król Żubr*, *Skradzione kowadło*) i Zofi Olek-Redlarskiej *Niebieskie kapelusze*. Napisane piękną polszczyzną, interesujące, świetnie zilustrowane, kolorowe, a nawet miłe w dotyku... Zostały dobrze przyjęte przez autorów, literaturoznawców, a przede wszystkim – przez najmłodszych Czytelników. Od niedawna – dzięki współpracy Książnicy Podlaskiej ze Stowarzyszeniem Wspólnota Polska i panią prezes Anną Kieślińską – służą promocji czytelnictwa, polskiej literatury i języka polskiego w środowiskach polonijnych na Litwie i Białorusi.

W tym roku modne są hasła typu „100 (tu nazwa wydarzeń czy przedmiotów) na 100-lecie odzyskania przez Polskę niepodległości”. My na razie mamy tylko (i aż) sześć książeczek, ale planujemy wydanie kolejnych. Zapraszam do lektury!



Promocja trzech nowych książeczek z serii Bajkowa Książniczka połączona z inauguracją współpracy ze Stowarzyszeniem Wspólnota Polska.

fot. Bogumiła Maleszewska-Oksztol



JOLANTA GADEK



– ur. w 1967 r. w Ostrołęce, absolwentka filologii polskiej na Filii Uniwersytetu Warszawskiego w Białymstoku. Przez większość życia zawodowego związana z dziennikarstwem. Przez 15 lat pracowała jako dziennikarz, redaktor i zastępca sekretarza redakcji w regionalnym dzienniku „Gazeta Współczesna”. Opublikowała setki informacji, tekstów publicystycznych dotyczących głównie spraw społecznych, reportaży dokumentujących życie regionu, tekstów interwencyjnych. Współpracowała z takimi czasopismami, jak: „Ilustrowany Tygodnik Poznaniak”, „Sztandar Młodych”, „Przegląd Tygodniowy”. Przez 5 lat pełniła funkcję dyrektora programowego, prokurenta,

a następnie prezesa regionalnej rozgłośni radiowej Polskie Radio Białystok S.A. Zajmowała się public relations administracji publicznej, ukończyła też roczny kurs „Eurofunkcjonariusz” organizowany przez Wyższą Szkołę Administracji Publicznej.

Od maja 2016 roku pełni funkcję dyrektora Książnicy Podlaskiej im. Łukasza Górnickiego w Białymstoku, największej biblioteki publicznej i naukowej w północno-wschodniej Polsce. Obecnie jest słuchaczem studiów podyplomowych „Menedżer kultury” organizowanych przez WOAK i WSFiZ w Białymstoku.

fol. Bogumiła Maleszewska-Oksztol

Teresa Radziewicz

Keanneth Penn i „deadlings”, czyli przekład sfingowany

U wylotu generała Zajączka

W czasie zjazdu poetyckiej grupy „Poeci po godzinach”, który w tym roku odbywał się na Podlasiu, zaprosiłam na spotkanie przedstawicieli Białostockiej Kolekcji Filologicznej – wydawnictwa, dzięki któremu ukazały się słynne już (nominacja do Nagrody Literackiej Prezydenta Miasta Białegostoku im. Wiesława Kazaneckiego) *martwiątka* Keanneth’a Penn’a. Sugestywność wstępu i tekstów poetyckich zadziałała tak bardzo, że padały pytania związane z przekładem. Jeden z poetów, anglista i rusycysta, chciał dowiedzieć się, jak w oryginale brzmi wers z wiersza *U wylotu generała Zajączka* w tłumaczeniu brzmiący: *Zajączka generała wylotu u*. Wyjaśnienie, że ów przekład „deadlings” w rzeczywistości jest, jak to określiła Biblioteka Narodowa, przekładem sfingowanym, rozpoczęło poszukiwania, jak brzmiałby „w oryginale” ów wers. Przy

okazji wyjaśniono, że wyżej wymieniony generał Zajączek, to angielski bohater wojny burskiej, colonel Rabbit, natomiast Willy Wecker w tłumaczeniu pojawił się jako Wacek Zasląbnik, a słynny już Wiesiek Dłubaj w języku angielskim zwie się Pik.

Kim jest Keanneth Penn?

W przypadku tłumaczenia byłby autorem, w przypadku przekładu sfingowanego jest autorem... rzekomym. Rzeczywisty twórca *martwiątek* nie tylko „spręparował” autora, ale dołączył życiorys (urodzony w 1864, zmarł w 1951, nauki pobierał w Eton, a następnie w All Souls College w Oksfordzie), historię rodziców (aktorzy w nieustającym tournée do momentu, kiedy ojciec przejął po wuju zakład pogrzebowy w Newbury), literackich i uniwersyteckich znajomych (Lewis, Williams, Dyson). Ba! Pojawiła się także tajemnicza Ann Parker, co do której nawet nie wiadomo, czy istniała. Być może Penn – wielki mistyfikator – pisał listy sam do siebie. W rzeczywistości wielkim mistyfikatorem jest Krzysztof Puławski,

prawdziwy autor *martwiątek* – tłumacz, poeta, dramaturg, wykładowca Instytutu Neofilologii Uniwersytetu w Białymstoku. Krzysztof Puławski prowadzi z czytelnikiem nieustającą grę – nie tylko w wierszach, ale także spisując genezę *martwiątek* i tworząc do owych *martwiątek* wstęp jako tłumacz. W owym wstępie Keanneth Penn pojawia się w świetle niezwykle ironicznym, momentami nawet groteskowym. A tłumacz-autor kontynuuje przemyślaną i celową grę. Pozostaje próba szukania wyjaśnienia, dlaczego tom wierszy domagał się stworzenia całego świata naddanego. Dlaczego pojawił się właśnie taki pomysł? Gdzie szukał autor inspiracji?

Dlaczego Keanneth Penn?

Krzysztof Puławski w wywiadzie dla Radia Białystok w czasie rozmowy z redaktorem Andrzejem Bajguzem wspomina Járę Cimrmana – inżyniera, wynalazcę, poetę, ginekologa-samouka, reżysera – wybranego na Czecha wszechczasów¹. Okazało się, że BBC zanegowało ową postać, ponieważ Jára Cimrman... w rzeczywistości nie istniał. Określany bywa zaś najsłynniejszym nieistniejącym człowiekiem świata. Tomasz Biskup na swoim blogu www.jegoeminencja.pl w nawiązaniu do sławnego Czecha pisze:

¹ Por. <http://www.radio.bialystok.pl/podrozepokul-turze/index/id/151762> [dostęp: 20 sierpnia 2018].

Są takie momenty, w których zdecydowanie wolałbym być Czechem. W naszych kinach najlepiej sprzedają się bilety na patriotyczne szmiry, ekranizacje lektur i kolejne biografie papieża. W Pradze ludzie chodzą tylko na komedie. Jeśli ktoś chce zapełnić sale na poważnym filmie, przedstawia go jako komedio-dramat lub mroczną komedię (...). Polakami rządzi martyrologia i zawołanie rzewnych pieśni o cierpieniu, z którego jakimś cudem ma wynikać radość. Czesi zamiast wyć psalmy w mrocznych kościołach, ironicznie się śmieją puszczając przez nos bańki z piwnej piany...²

Właśnie gdzieś w poszukiwaniach czeskiego humoru, a odchodzeniu od polskiej powagi i namaszczenia należy szukać korzeni rzekomego autora „deadlings”. Zapewne historia mitologicznego Cimrmana stała się także inspiracją Krzysztofa Puławskiego. I z pewnością blisko jest rzeczywistemu autorowi *martwiątek* do czeskiego humoru. Zacytujmy pełen tytuł tomu wierszy:

martwiątka

oraz dwa tuziny innych,
mniej lub bardziej zabawnych
wierszyków o umieraniu,
ginięciu, obumieraniu,
rozpadzie, zawijaniu się,
kopaniu w kalendarz,
odwalaniu kity, niebycie,
nicości, nieistnieniu, a także
paru innych sprawach³

² <http://www.jegoeminencja.pl/2015/11/15/jara-cimrman-naj-slynniejszy-nieistniejacy-czlowiek-swiata/> [dostęp: 15 sierpnia 2018].

³ K. Puławski, *Martwiątka*, Białystok 2017, s. 3.

⁴ <https://krzysztofpulawski.wordpress.com/tlum/flanders-i-swan/> [dostęp: 16 sierpnia 2018].

⁵ K. Puławski, dz. cyt., s. 12.

⁶ Tamże, s. 13.

„(...) gdzieś
w poszukiwaniach
czeskiego humoru,
a odchodzeniu
od polskiej powagi
i namaszczenia
należy szukać korzeni
rzekomego autora
„deadlings”.
Zapewne historia
mitologicznego
Cimrmana
stała się także inspiracją
Krzysztofa Puławskiego.
I z pewnością
blisko jest
rzeczywistemu
autorowi *martwiątek*
do czeskiego humoru.”

Zarówno forma jak i treść podtytułu mówi jasno: to nie jest poważny tom wierszy, to poezja, która z pewnością odnosi się do śmierci i przemijania, ale nie ma tu miejsca na rozpacz i żal. Spójrz, czytelniku, na wiersze – mówi autor – z przymrużeniem oka. Wspomnieć można także legendarny tekst Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego, który ponoć jako student otrzymał bardzo dobrą ocenę za rozprawę naukową o XV-wiecznym szkockim poecie Morrisie Gordonie Cheatsie, w której także podał biografię twórcy i cytował fragmenty jego poezji. Wkrótce okazało się, że Morris Gordon Cheats jest postacią całkowicie wymyśloną przez poetę, a „cheat” znaczy po angielsku: oszukać, okpić. Penn i Cheats z pewnością są członkami tego samego niezwykłego towarzystwa...

Gdyby szukać innych nazwisk bliskich wierszom autora *Kościochrupów*, należałoby sięgnąć po twórczość Edwarda Leara, Jerzego Przybory, Toma Lehrera, grupy komików Flanders & Swann, a nawet Juliana Tuwima. Pierwszy z wymienionych, angielski poeta i rysownik, autor limeryków, mógłby być mentorem Keanneth’a Penn’a. Jako twórca poezji nonsensownej Edward Lear staje się prekursorem twórczości autora *Wyspy, której nie ma*. Z Jerzym Przyborą i Julianem Tuwimem łączy go rym i rytm – wiersze Krzysztofa Puławskiego zdają się idealne do śpiewania, niektóre, jak *Wieź na wieś* posiadają nawet refren. Powstały już pierwsze wykonania piosenek do słów Krzysztofa Puławskiego. Muzykalność wierszy oraz specyficzne poczucie humoru łączą autora *Wieśka Dłubaja* z Tomem Lehrerem oraz wymienioną spółką autorską Flanders & Swann – Krzysztof Puławski jest tłumaczem

ra – ironia, dystans i humor, często czarny pojawiają się naprzemiennie, a czasem jednocześnie w kolejnych tekstach.

Pochwała formy!

Wróćmy teraz do pomysłu twórcy na formę *martwiątek*. W XXI wieku autor, który na poważnie podałby czytelnikom do lektury zestaw zabawnych, rymowanych wierszyków, niekoniecznie zostałby zrozumiany. Puszczając więc poeta-tłumacz oko, twierdząc, że to odnalezione i przetłumaczone teksty nieznanego angielskiego poety pierwszej połowy XX wieku. Krzysztof Puławski, traktując swój debiutancki tom z namaszczeniem, mógłby narazić się na krytykę formy i treści, posądzenie o staroświeckość, ba! nawet infantylności. Krzysztof Puławski w swoim wyczuciu słowa sam żartuje z siebie, z powagi tematyki związanej ze

śmiercią, rozpuszcza ową powagę wspierając się ironią i groteską, więcej, znajduje uzasadnienie takiej formy książki obarczając *martwiątkami* Keanneth'a Penn'a. Genialne!

I chociaż Keanneth Penn sam mówi o swojej twórczości, że „te wierszyki nie są nic warte”, to czytelnicy sądzą zupełnie inaczej. Wkrótce po promocji *martwiątek* Facebook wzbogacił się o fanpage twórczości Keanneth'a Penn'a pod nazwą „Keanneth Penn club, czyli fun club miłośników poezji absurdalnie pięknej” oraz profil samego Keanneth'a Penn'a. Powstają nowe przypuszczenia związane z inspiracjami poety. Cytuję:

W oryginalnym wierszu Keannetha Penna występuje Sir Izack Brock, postać bardzo pennowska. Proszę zauważyć, jak zgrabnie przetłumaczył, a raczej przetransplantował postaci generała Borsuka

na generała Zajączka autor przekładu Krzysztof Puławski (brock – ang. borsuk). Generał Brock dowodził szturmem na Kopenhagę, który się nie odbył, a zginął... w zwycięskiej bitwie... Oto fragment Wikipedii: „W 1797 otrzymał stopień podpułkownika (lieutenant colonel) i objął dowództwo nad pułkiem. W 1799 jego pułk brał udział w walkach w Holandii. W 1801 pułk Brocka miał wziąć udział w szturmie Kopenhagi, do którego jednak nie doszło. gdyż bitwa o miasto została rozstrzygnięta na morzu. (...) Zginął w zwycięskiej bitwie pod Queenston Heights.”⁹

Szeroki odzew czytelników, nieustające „życie” książki Krzysztofa Puławskiego świadczą o zapotrzebowaniu na poezję niekoniecznie poważną, ale staranną w formie, w rytmie i rymie, przepełnioną humorem, traktującą i życie, i śmierć z przymrużeniem oka.



TERESA RADZIEWICZ

– nauczycielka, poetka, autorka książek: *lewa strona* (2009), *Sonia zmienia imię* (2011), *Samosiejki* (2011), *rzeczy polskie* (2014), *pełno światła* (2016). Za

tomik *lewa strona* otrzymała Nagrodę Literacką Prezydenta Miasta Białegostoku im. Wiesława Kazaneckiego.

fot. archiwum prywatne Teresy Radziejewicz

Łukasz Zabielski

Czy leci z nami polonista?

Czyli vlogger kontra poeta

Oceniający książki recenzent zajmuje daleko bardziej uprzywilejowaną pozycję i ma, jak się zdaje, łatwiejsze zadanie niż krytyk innych, w tym: (po)nowoczesnych, internetowych form ekspresji twórczej. Zderzenie tekstu z tekstem wydaje się czymś oczywistym, sprawą naturalną; uwikłaną w konstelacje retorycznych chwytów i logicznych rozsad magmę słowa drukowanego najłatwiej przykleja się do innej formy konwencjonalnego, werbalnego uzewnętrznienia, inkarnacji wychylającej się spoza zapisanych kartek papieru myśli ludzkiej. Zdecydowanie trudniej mają osoby zmuszone za pośrednictwem pisma analizować i oceniać audiowizualne formy przekazu treści. Analogicznie, działa to również w drugą stronę. Jednakże tekst niniejszy także właśnie, karkołomnie w swym podstawowym założeniu wyzwanie podejmuje. Jest to wyzwanie tym trudniejsze, że centrum i peryferia całej wypowiedzi wyznaczać będzie internetowy *vlog* (wideoblog), mówiąc bardziej konkretnie: młody głos komentujący jeden z najbardziej kanonicznych polskich tekstów poetyckich. Chodzi o tekst, *notabene*, stworzony przez nie-

wiele od youtubera młodszego poe-
dzieli ich „jedynie” epoka, którą repre-
zentują. A zatem, spojlerując, zdradźmy
na wstępie rzecz całą: prawdziwym bo-
haterem niniejszej refleksji w ostatecz-
nym rozrachunku okaże się poezja. I bę-
dzie to rzeczywiście poezja „podwójnie
platynowa”, poezja „pierwszej próby”.
Jak bowiem inaczej nazwać *Romantycz-
ność* Adama Mickiewicza, arcydziełko,
które wpadło ostatnio pod koła krytyki
Pawła Opydo, człowieka propagującego
„zdrowy rozsądek” na swym autorskim
kanale YouTube?

Słowem usprawiedliwienia muszę
zaznaczyć, że zawsze przykuwały moją
uwagę ambitne, odważne i brawurowe
projekty mające na celu reinterpretację
kanonicznych tekstów kultury, łama-
nie utrwalonych schematów myślenia,
niekonwencjonalne podejście do, na
pozór, banalnych spraw i kwestii oczy-
wistych. Z niegasnącym zapalem od lat
przetrzęsam internet – mówię o wszel-
kiej maści blogach, *vlogach* – w poszu-
kiwaniu takich przede wszystkim tre-
ści. Dlaczego? Wiedza bowiem (a więc
i informacje zdobywane w szkole, idee
i fakty historyczne, przeczytane lektu-
ry) to nie – jak się zwyczajowo myśli –
martwe, ceglane fragmenty abstrakcji,
stanowiące balast dla umysłu, pamięci
czy ducha. Są to raczej mentalne „mię-

śnie” i „receptory”, organiczna część
naszego umysłu, utrzymująca się (i nas)
przy życiu wyłącznie dzięki zaprężeniu
jej do wytężonej pracy polegającej
na absorpcji i przetwarzaniu bodźców,
interpretowalnych znaków i symboli
świata zewnętrznego. Im więcej tych
mentalnych mięśni uda nam się wy-
tworzyć poprzez aktywne przyswajanie
wiedzy tzw. „książkowej”, ale również
poprzez zdobywanie tzw. „doświad-
czenia życiowego”, tym większa nasza
wydolność intelektualna, zdolność nie
tylko adaptacji, przeżycia, ale przede
wszystkim rozwoju. Dlatego mówimy
o pragmatycznej potrzebie nieustannej
pracy interpretacyjno-analitycznej (do-
mena humanistyki) jako trwałego ele-
mentu naszej codzienności. Wydawać
by się mogło, że to banał. Okazało się,
ku mojemu zdumieniu, że jednak nie do
końca.

Rozważania powyższe zamieszczam
na marginesie komentarza poświęco-
nego jednemu z *vlogów* Pawła Opydo,
osoby współtworzącej polski akcent
w międzynarodowej społeczności
YouTube. Widzom dał się ów obserwa-
tor absurdów kultury poznać i polubić
serią filmików analizujących w sposób
niepozabawiony dowcipu – tak przez
niego nazwane – „złe książki”, „złe pio-
senki” czy „złe filmy”. Na liście dzieł

wysmaganych ostrzem o niewyszukanej uszczypliwości znalazły się takie powieści jak: *Ciemniejsza strona Grey'a* E. L. James, *Kobiety bez wstydu* Witolda Orzechowskiego czy *Wszystkie odcienie czerni* Ilony Felicjańskiej. Metoda analizy, jaką obrał Paweł Opydo, jest prosta, by nie powiedzieć prymitywna: youtuber czyta wybrane przez siebie, wyrwane z kontekstu fragmenty książek, wyselekcjonowane cytaty, zastanawiając się nad ich logiką i sensem. Stworzona przezeń narracja, miejscami nazbyt może rażąca nachalnością, wymierzona *ad personam* w autora recenzowanej książki, mogła wzbudzać niesmak, ale dopóki filmy służyły jedynie dobrej zabawie i nikogo nie krzywdziły, dopóty upubliczniane treści nie rodziły żadnych obaw. Niedawno jednak na tym samym kanale zapowiedziana została kolejna seria filmików, „tą razą” ogłaszanych pod wspólnym sztandarem „zła poezja”. Premierowy odcinek, opublikowany 24 października 2018 roku, poświęcono *Romantyczności* Adama Mickiewicza. I to powinien być powód do radości, nie zdumienia. Ale...

Literaturze uznanej za kanoniczną wyciągnięcie poza realia akademickie i aplikacja na niesztampowym gruncie może jedynie pomóc. Z tego choćby powodu, że – mówiąc w dużym uproszczeniu – każde prawdziwe arcydzieło rodziło się poza murami szkolnymi, to znaczy: poza wpływem osób i czynników dopuszczających się aktu taksydermii na tej żywej przeciwieństwie tkance, po to jedynie, aby wpasowała się ona do podręcznikowych reguł, słownikowych gatunków i encyklopedycznych kategorii. Lecz pożytecznej procedury przywracania literatury życiu, wciągania tekstu w jego macierzystą przestrzeń nieoczywistości, można dokonywać pod takim

„(...) pożytecznej
procedury
przywracania
literatury życiu,
wciągania tekstu
w jego macierzystą
przestrzeń
nieoczywistości,
można dokonywać
pod takim wszakże
warunkiem,
że do zadania
podejdzie się
uczciwie (...)”

wszakże warunkiem, że do zadania podejście się uczciwie i z odpowiednim pomysłem. Nie ma oczywiście przymusu, aby chcąc omawiać wybrany utwór, przeprowadzać gruntowną kwerendę biblioteczną, czytać i analizować opasłe tomy poświęcone wierszom – w tym akurat konkretnym przypadku – Mickiewicza. Należy jednak, jak się zdaje, choć w minimalnym zakresie przygotować się do wejścia na orbitę świata poetyckiego, przestrzeni rządzącej się własnymi prawami, jakże różnej od naszej zabieganej codzienności. Natomiast pan Opydo do analizowanego materiału

podszedł tak, jakby literat był rzemieślnikiem jedynie, pozbawionym na dodatek „immunitetu”, tego odwiecznego prawa i przywileju określanego mianem *licentia poetica*. Opydo, mówiąc ogólnie, postrzega literaturę tak, jakby ona nigdy nie doświadczyła fazy (właściwie: faz) modernizmu, jakby nie istniały – posłużę się sygnalizującym rozległość omawianego przeze mnie problemu cytatem z Ryszarda Nycza – „artystyczne programy autonomii literatury i autoteliczności dzieła oraz estetyczno-filozoficzne diagnozy kryzysu reprezentacji i tryumfu subiektywności, braku czy zaniku referencjalności, śmierci podmiotu (także autorskiego)” (tenże, *Literatura jako trop rzeczywistości*, Kraków 2001, s. 6). Wreszcie, rzecz najważniejsza: Opydo podchodzi do literatury tak, jakby to nie funkcja estetyczna była w niej najważniejsza, lecz – zakotwiczona „pełną gębą” w realia historycznych i kulturowych, najmniej w przypadku poezji istotna – funkcja komunikacyjna.

I to nie trywializacja i dekontekstualizacja, czy inne sposoby symplifikacji, jakim poddawane bywa arcydzieło, budzą największe obawy. Stanowiły one przecież ulubiony środek, po jaki sięgali krytycy wszystkich wieków i epok, w których istniała możliwość oceny owocu czyjejś pracy. Scenariusz zawsze wyglądał podobnie: oto czytelnicy, nie rozumiejąc geniuszu twórcy, osoby wyrastającej ponad możliwości intelektualno-artystyczne rodzimej epoki, upychali arcydzieło (bo nie potrafili lub nie chcieli postąpić inaczej) w swój zbyt ciasny dla niego horyzont odbiorczy. W takim wydaniu prezentowało się ono jako „swojska”, karykaturalna, grafomańska papka słowna,

cd. na str. 32.

cd. ze str. 31.

materia uległa najniższym potrzebom człowieka do poniżania, deptania, wyśmiewania. Zresztą, będąc uczciwym, należy powiedzieć, że tylko dzięki procesowi dekontekstualizacji udało się Mickiewiczowi, młodzieńcowi wówczas twórcy, wyśmiać jeden z największych autorytetów świata akademickiego: Jana Śniadeckiego. Oczywiście, wileński poeta zrobił to z klasą i w sposób genialny. Umieścił owego Starca ze „szkiełkiem i okiem” daleko od macierzystego środowiska: laboratorium, uniwersytetu, rzeczywistości kierującej się zimną logiką i racjonalnością. Istotne jest jednak to, gdzie go umieścił: w wykreowanym przez siebie świecie fantazji, świecie ballady, świecie rządzonego siłami nadprzyrodzonymi, gdzie liczą się „czucie i wiara”, a nie najbardziej choćby zaawansowane prawdy naukowe. W takim kontekście uczonego nie miał szans na należyte zaprezentowanie swoich racji. I o to chodziło.

Piszę o tym dlatego, że Paweł Opydo próbował dokonać czegoś wprost przeciwnego. Utwór powstały w ściśle określonych realiach historycznych, napisany językiem hermetycznym, uwięzionym w symbolach, znakach i ledwie się dających dzisiaj rozszyfrować aluzjach, uwypuklający dramat człowieka umieszczonego na skraju światów racjonalnego i irracjonalnego – zapragnął youtuber ocenić, umieszczając go pod „szkiełkiem” logiki i „okiem” zdrowego rozsądku. Może to przypominać próbę interpretacji wiersza napisanego w języku nieznanym interpretatorowi. Pozostaje wówczas wzruszyć ramionami, stwierdzając kompletny brak sensu lub kres własnych możliwości. Byłoby

„Czy leci z nami
polonista?
Miejmy nadzieję,
że tak,
bo w przeciwnym
wypadku dryfujemy
w niepokojącym kie-
runku, pozostawieni
siłom człowiekowi
zupełnie obcym;
my: obywatele światów
funkcjonujących
dzięki potędze
algorytmu,
a więc abstrakcyjnej cy-
fry będącej domeną
»szkiełka i oka«,
nie »czucia i wiary«.”

to podejście uczciwe. Nieuczciwa wersja dopuszcza analizowanie wybranych fragmentów wspomnianego dzieła, takich mianowicie, które brzmią zabawnie i odrobinę przypominają frazeologię języka rodzimego, i na podstawie tychże uproszczonych skojarzeń wyciąganie

daleko idących wniosków. Powtórzę: jeśli miałyby to służyć dobrej zabawie jedynie, działalności moralnie obojętnej, sprawa nie wymagałaby rzucania się z bronią na wiatraki. W przypadku odczytania *Romantyczności* przez pana Opydo pojawia się jednakże pewna niedająca spokoju kwestia.

Istota omawianej tutaj sprawy leży nie w zamiłowaniu do myśli „płytkich lotów” i rażącej predylekcji do zbyt uproszczonego u popularnego (a więc wierzącego określony wpływ na gusta estetyczne młodego odbiorcy) youtubera – *notabene* człowieka pozbawionego, podobnie jak niżej podpisany, irracjonalnego lęku przed upublicznieniem swojego imienia i nazwiska. Zależy mu przede wszystkim na popularności – to rozumiały i dający się zaakceptować priorytet. Jego filmik, jak zgaduję, stanowi, mówiąc metaforycznie, mruknięcie okiem, ukłon ze strony kultury popularnej ku kulturze wyższej. Gest to powszechnie akceptowalny, z „ekumenicznego” punktu widzenia wręcz pozyteczny. A już ktoś, jakiś uczeń jakiejś szkoły średniej, choć owo przypuszczenie to czystej wody fantastyka naukowa, zainteresuje się wierszem Mickiewicza, i w ten oto cudowny sposób przyszłość naszej kultury zyska Jarosława Marka Rymkiewicza w wersji bis (piszę to z pełnym szacunkiem).

Chcę być dobrze zrozumianym. Główne moje obawy budzi nie film i pomysł na „złą poezję” Pawła Opydo, lecz komentarze widzów, zamieszczone pod jego wideoblogiem. Sprowadzają się one do – utrzymanych w poetyce zupełnie serio (śmiech przez zaciśnięte zęby), triumfalnych, pełnych ulgi zwrotów: wreszcie ktoś miał odwagę powiedzieć „prawdę”, wreszcie trafna analiza bladej rymowanki, ten materiał należałoby

emitować na lekcjach języka polskiego. Tutaj postawiłem sam sobie pełne zdumienia pytanie retoryczne: Czy rzeczywiście młody widz wierzy, że gruntowna wiedza oraz doświadczenie zdobyte na wieloletnim studiowaniu książek miałyby upaść pod naporem pełnego ignorancji kłębka banałów i głupich min? Pozostaje wykrzyknąć, że są na tym świecie rzeczy, które nie śniły się Gombrowiczom żadnej epoki.

Gwoli wyjaśnienia muszę dodać, że niezamierzonym efektem ubocznym (r)ewolucji zawodowej, jaką w ostatnich latach przeszedł człowiek niżej podpisany, przekształcając się z czytelnika literatury późnego oświecenia w badacza kultury polskiego pozytywizmu i realizmu, stało się zdecydowanie większe zrozumienie dla XIX-wiecznej idei „pracy u podstaw”. Takich środków wywierania wpływu wymagały realia epoki. Zrozumienie owo znalazło wsparcie w uczuciu zdumienia, jakie towarzyszy mi od momentu, gdy zaobserwowałem wzmagającą w dzisiejszym społeczeństwie potrzebę tejże pięknej idei. Coraz bowiem dynamiczniej ewoluującym technologiom, przyspieszającemu pędowi (do) informacji, rozwijającym się w sposób zdumiewający medycynie, astronomii czy fizyce towarzyszy wyraźne ubożenie poziomu wiedzy tzw. ogólnohumanistycznej. Zdecydowanie częściej niż lat temu kilka/kilkanaście trzeba – szczególnie w przestrzeni internetu – objaśniać informacje nie tak dawno uznawane przez średnio lotnego matryzystę za oczywiste, aby utrzymać drożność kanału interpersonalnej wymiany myśli, poglądów i doświadczeń. Jednakże co innego, gdy mamy do czynienia z niegroźnym niedoinformowaniem, a co innego, gdy rzecz doty-

czy nieprawdziwych teorii i zbytnich uproszczeń, które zyskują powszechny poklask.

Może sytuację w przypadku filmiku pana Opydo ratowałaby zmyślna klauzula informacyjna, poprzedzająca materiał krytykujący *Romantyczność*? Coś na wzór dowcipnego w swej wymowie, retorycznego „koła ratunkowego”, chroniącego przed czepialskimi – jak ja – widzami, którzy wszędzie węższą teorię spiskowe. Takie rozwiązanie stosują twórcy „Historii Bez Cenzury”, innego popularnego kanału z polskiego YouTube’a.

„Coraz (...) dynamiczniej ewoluującym technologiom, przyspieszającemu pędowi (do) informacji, rozwijającym się w sposób zdumiewający medycynie, astronomii czy fizyce towarzyszy wyraźne ubożenie poziomu wiedzy tak zwanej ogólnohumanistycznej.”

Aby zdobyć i utrzymać popularność, posługują się oni pełnymi uproszczeń i skrótów myślowych tezami, ale rzetelnie i uczciwie za każdym razem o tym informują. Paweł Opydo takich rozwiązań, o ile mi wiadomo i o ile udało mi się tę kwestię zbadać, nie stosuje. Choć w jego przypadku, mówiąc szczerze, lepsza byłaby informacja przypominająca tę, którą dodaje się w reklamach leków: *przed obejrzeniem skontaktuj się z rodzicem lub polonistą*. I tutaj dotykam meritum. Chyba nigdy, nawet we wspomnianym XIX wieku, który zrodził Mickiewiczów, Antonich Malczewskich czy innych Romanów Zmorskich, rola polonisty (ujmując inaczej: specjalistycznie wykształconego humanisty) nie wydawała się tak potrzebna. I nie dotyczy ta uwaga wyłącznie youtube’ów czy młodych odbiorców.

Dodam na marginesie, że współcześnie rozszerza się przekonanie, a mówię to jako redaktor i językowy korektor z wieloletnim doświadczeniem, że opanowanie języka polskiego na poziomie komunikatywnym predestynuje nie tylko do oceny, ale o zgrozo!, również do tworzenia poezji. Choć samo tworzenie może być uznane za rzecz chlubną, za zrozumiałe pragnienie obrania postawy aktywnej, zdumiewająco silna potrzeba upubliczniania owoców tej pracy rysuje się już wyłącznie w oparach absurdu. Największe zaskoczenie u takich niedoszłych/przyszłych poetów za każdym razem wywołuje informacja, że ich dzieło, o ile w ogóle nadaje się do publikacji, wymaga długiej, żmudnej i mało poetyckiej pracy nad językiem lub/i formą. Jak to – pisanie wiąże się z wysiłkiem? To nie natchnienie jest najważniejsze? Właściwym i adekwatnym do sytuacji byłby przykład Mic-

cd. na str. 34.

cd. ze str. 33.

kiewiczza, a właściwie tytanicznej pracy redakcyjnej, jaką wykonali jego filomaccy przyjaciele z Janem Czeczotem na czele, przy wydawaniu przełomowych dla kultury polskiej *Poezji* w 1822 roku. Natchnienie i pomysł owszem, są ważne. Nie znaczą jednak nic bez fachowej pracy kompetentnego rzemieślnika.

Tytułowe pytanie „czy leci z nami polonista” kieruję do polonistów właśnie. Bo pod filmem Pawła Opydo zabrakło, przynajmniej przez pierwsze dni po publikacji tego materiału (później nie sprawdzałem) głosów ludzi reprezentujących wiedzę na temat polskiej poezji. Nie chodzi o jej bronienie czy oskarżanie, lecz o kompetentny głos

„Jak to –

pisanie wiąże się

z wysiłkiem?

To nie natchnienie jest

najważniejsze?

(...) Natchnienie i pomysł

owszem, są ważne.

Nie znaczą jednak nic

bez fachowej pracy

kompetentnego

rzemieślnika.”

w dyskusji; głos rozsądku rozświetlający średniowieczne mroki rozbijającej swą naiwnością, beztroskiej ignorancji youtuberów zakładających maskę degustatora poezji romantycznej. Czy zatem – powtórzę pytanie – leci z nami polonista? Miejmy nadzieję, że tak, bo w przeciwnym wypadku dryfujemy w niepokojącym kierunku, pozostawieni siłom człowiekowi zupełnie obcym; my: obywatele światów cyfrowych, światów generowanych i funkcjonujących dzięki potędze algorytmu, a więc abstrakcyjnej cyfry będącej domeną – powtórzę metaforę – „szkiełka i oka”, nie „czucia i wiary”. Tak, też potrafię wykorzystać sofistyczny chwyt symplifikacji w celu wzmocnienia wyrazu z góry obranej tezy.

ŁUKASZ ZABIELSKI



– doktor nauk humanistycznych, literaturoznawca i historyk, edytor XIX-wiecznych tekstów źródłowych (polskich przekładów *Fausta* A.E.F. Klingemanna; *Myśli nocnych* Edwarda Younga). Od 2016 roku kieruje Działem Naukowym Książnicy Podlaskiej im. Łukasza Górnickiego w Białymstoku. Redaktor naczelny „Bibliotekarza Podlaskiego”. Jego zainteresowania badawcze obejmują historię i literaturę polską XIX wieku, ze szczególnym uwzględnieniem oświeceniowo-romantycznego

przełomu kulturalnego, jak również działalności młodych pozytywistów warszawskich i twórczości Zygmunta Glogera. Autor książek: *Meandry antyromantyczności*. *Kajetan Koźmian i romantycy polscy* (Kraków 2015) i *Kajetan Koźmian spoza kanonu*. *Studia i szkice historycznoliterackie* (Białystok 2018) oraz licznych studiów z zakresu literaturoznawstwa, współredaktor kilku książek naukowych.

fol. Bogumiła Maleszewska-Oksztol

„Głos Czytelników” to wyjątkowe miejsce na łamach czasopisma literackiego „Epea”. To przestrzeń stworzona z myślą o Was – naszych Czytelnikach, gdzie będziecie mogli Państwo dzielić się swoimi przemyśleniami dotyczącymi literatury i twórczością – tekstami pisanymi z potrzeby serca, a często ukrywanymi przed światem w przepastnych szufladach biurek lub kartonowych pudłach.

Już dziś przedstawiamy próbkę literackich umiejętności jednego z naszych pierwszych Czytelników, a tych których chęcią zaprezentować swoje utwory zapraszamy do kontaktu. Wystarczy wysłać propozycję tekstu w wersji elektronicznej na adres e-mail: epea@ksiaznicapodlaska.pl, w temacie wiadomości wpisując GŁOS CZYTELNIKÓW. Najlepsze z przesłanych prac zostaną opublikowane w kolejnym numerze pisma literackiego „Epea”.

Cezary Maksimczuk

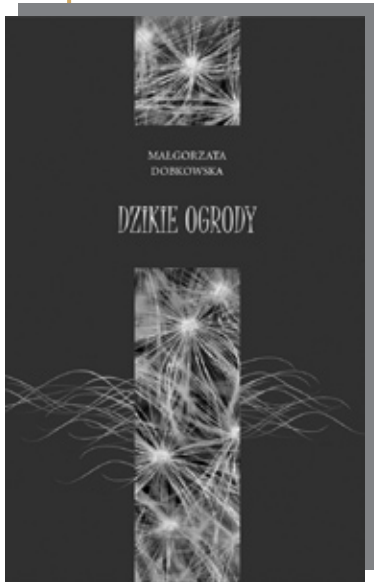
Czasem jesteśmy niemi

Mówią, że to jedyne miejsca na ziemi, gdzie przepadło tak wiele marzeń
Lecz czy jest ktoś tak mądry? Kto właściwą drogę na tym świecie wskaże?
I nawet gdybyś przeczytał tysiące książek przez tęgie głowy pisanych
To czy jest w nich antidotum na tęsknotę i setki lez wylanych?
I nawet kilka słów przed ostatnią drogą spisanych tego nie zmieni
Te wszystkie marzenia, radości i wspomnienia leżą już głęboko w ziemi
Dopiero po wielu latach przyjdzie nam to wszystko docenić
Bo gdy była okazja mówić, to wtedy zazwyczaj byliśmy niemi

CEZARY MAKSIMCZUK

– ur. w 1985 roku, absolwent Uniwersytetu w Białymstoku. Przez 10 lat związany z dziennikarstwem sportowym. Pracował w „Gazecie Współczesnej”, „Gazecie Wyborczej”, Radiu Jar 2 i portalu Białystok Online. Autor wier-

szy oraz piosenek. Dwa utwory jego autorstwa znalazły się na płytach promujących walkę z AIDS i były emitowane na antenie Radia Jar i Polskiego Radia Białystok.



Dzikie ogrody

Małgorzata Dobkowska

Książnica Podlaska im. Łukasza
Górnickiego w Białymstoku,
Białystok 2018

Najnowszy tomik poetycki zdobywczyni Nagrody Literackiej Prezydenta Miasta Białegostoku im. Wiesława Kazaneckiego to zbiór czterdziestu wierszy, powstałych głównie na przestrzeni ostatnich czterech lat. W utworach widać wyraźną fascynację przyrodą i Podlasiem, częstym motywem jest upływ czasu, przemijanie, ale też nieustanne przemieszczanie się, wolność i niezależność ducha. Stąd tytuł – *Dzikie ogrody*, z którym koresponduje okładka.

Dzikie ogrody to skarby, które mamy, nosimy głęboko w sobie. Kto chciałby się w nie zagłębić, sprawdzić jaką drogą podąża autorka *Azymutu* i *Przełęcz*, powinien przeczytać ten tomik.



*Zaufany sztabowiec Piłsudskiego.
Historia życia Stanisława
Nilskiego-Łapińskiego*

Marcin Tomkiel

Książnica Podlaska im. Łukasza
Górnickiego w Białymstoku,
Białystok 2018

Opowieść o młodym patriotcie, który poświęcił swoje życie dla idei wolnej Polski. Los rzucił go z Podlasia w wir wojennych i politycznych wydarzeń okresu I wojny światowej, bojów o polskość Lwowa, Powstania Wielkopolskiego, zajęcia Wilna, przyłączenia Polski do morza, walk z bolszewikami w 1920 r. i wreszcie pracy w Sztabie Generalnym u boku Marszałka Piłsudskiego w wolnej ojczyźnie.

Stanisław Niski-Łapiński przygotowywał wszystkie strategiczne operacje wojenne, mające wpływ na ostateczny kształt II Rzeczypospolitej, brał udział w oficjalnych dyplomatycznych i tajnych misjach. Książka-hołd zawiera unikatowe zdjęcia i dokumenty. To lektura obowiązkowa każdego miłośnika historii.



*Nowe tytuły w serii
„Bajkowa Książniczka”*

Książnica Podlaska im. Łukasza
Górnickiego w Białymstoku,
Białystok 2018

Ukazały się trzy nowe tytuły, autorstwa podlaskich twórców dziecięcych: *Białowieski Król Żubr* i *Skradzione kowadło* Franciszka Kobryńczuka oraz *Niebieskie kapelusze* Zofii Olek-Redlarskiej.

Książeczki stanowią kontynuację dedykowanej najmłodszym Czytelnikom serii *Bajkowa Książniczka* redagowanej przy współpracy z Zespołem Badań nad Literaturą Dziecięcą, Młodzieżową i Czytelnictwem Uniwersytetu w Białymstoku. Redaktorem serii jest dr hab. Anna Nosek z UwB, specjalizująca się w literaturze dziecięcej.



Oskarżony Jezus Ch.

Erazm Stefanowski

Książnica Podlaska im. Łukasza
Górnickiego w Białymstoku,
Białystok 2018

Zbiór poezji patriotycznej ujętej w konwencji biblijnej. Rozpoczyna się Prologiem o aresztowaniu Oskarżonego i zapowiedzią Jego rzekomo samobójczej śmierci, a kończy Epilogiem poddającym w wątpliwość istnienie Jezusa Ch. Motyw ten nawiązuje do żołnierzy wyklętych przysypanych w dołach śmierci zapomnieniem.

W tomie znajdują się m. in. wiersze o bohaterach polskiego podziemia antykomunistycznego, takich jak: Hieronim Dekutowski „Zapora”, Danuta Siedzikówna „Inka” czy rotmistrz Witold Pilecki, pojawia się wątek Oblawy Augustowskiej – czytelnik przemierza z zamordowanymi miejsca kaźni, a katastrofa pod Smoleńskiem z 2010 roku oglądana jest z perspektywy historii Polski.



Kajetan Koźmian spoza kanonu. Studia i szkice historycznoliterackie

Łukasz Zabielski

Książnica Podlaska im. Łukasza
Górnickiego w Białymstoku,
Białystok 2018

Monografia poświęcona poecie uznawanemu za przywódcę warszawskich klasyków, wrogo usposobionych wobec zmian, jakie zaczęły następować w polskiej kulturze w latach 20. XIX wieku. Badacz analizuje źródła tzw. „wielotwarzowości” Koźmiana, skupiając się na manipulacjach, którym jego dzieła oraz literacki wizerunek bywały poddawane od momentu śmierci poety w 1856 roku.

Poszczególne rozdziały książki zawierają studia i szkice, które koncentrują się wokół „niekanonicznych”, najmniej rozpoznanych tekstów i aspektów działalności Koźmiana. Ponadto na kartach książki pojawiają się refleksje o stosunku Koźmiana do kobiet, do starości i chorób, czy też do makabryczno-frenetycznej estetyki.



On

Eligiusz Buczyński

Biała Wieża,
Białowieża 2018

W ostatnim czasie ukazał się także tomik *On*, autorstwa naszego kolegi Eligiusza Buczyńskiego, kierownika Działu Zbiorów Specjalnych Książnicy Podlaskiej im. Łukasza Górnickiego w Białymstoku. *To spójny, bardzo osobisty tomik. Do czytania w całości i w pojedynczych epizodach. Prosty i tajemniczy. Jest w nim wszystko, co powinna przynieść dobra poezja – zaintrygowanie, tajemnica i dobrze skonstruowane obrazy. Są obsesyjne wakacje nad morzem i swojski rynek przed „Opalkiem”. Są bohaterowie „z tych sprowadzających do ziemi”. No i relacja on – ona. Też tu jest. Podskórnie, a chyba jednak nadaje rytm...*

(fragment recenzji Artura Jana
Szczęsnego/materiał wydawcy)

Porozmawiajmy o literaturze...



prof. Zdzisław Jerzy Adamczyk

fot. Bogumiła Maleszewska-Oksztol

ŚRODA godz. 17.00

Książnica Podlaska

im. Łukasza Górnickiego

w Białymstoku

ul. Marii Skłodowskiej-Curie 14A

VI piętro

WSTĘP WOLNY

Szczegółowy grafik spotkań dostępny

na stronie: www.ksiaznicapodlaska.pl



Katarzyna Droga

fot. Bogumiła Maleszewska-Oksztol



Jakub Małecki

fot. Mona Al-Kaber



Spotkanie z autorami antologii poezji „Konstelacja Toposu”


fot. Mona Al-Kaber

TU SIĘ DZIEJE MUZYKA



KSIAŻNICA
PODLASKA

**DZIAŁ ZBIORÓW SPECJALNYCH
II PIĘTRO
WYPOŻYCZAMY
PŁYTY CD • KASETY • WINYLE**



Zapraszamy na Festiwal literacki
„Autorzy i książki. Podlaskie podsumowanie”
edycja III
7-9 lutego 2019 roku

Spotkania autorskie:

Magdalena Niedźwiedzka

„Bona. Zmierzch Jagiellonów”

Piotr Nesterowicz „Jeremiasz”

Natalia Fiedorczuk-Cieślak „Ulga”

Warsztaty:

Zofia Olek-Redlarska „Niebieskie kapelusze”

Warsztaty teatralne z aktorami

z Białostockiego Teatru Lalek

oraz Teatru Dramatycznego im. Aleksandra

Węgierki w Białymstoku

Tomasz Samojlik „Ambaras”

Marcin Obatek „Traktoriada – ciągnikiem z Bieszczad
dookoła świata”

Katarzyna Droga „Co nam dają w spadku przodkowie”

„Inżynier Ciućma – śrubka, młotek i przemądrzałe
roboty” – zajęcia wykorzystujące robota

Photon oraz elementy kodowania

Sejmik Poetycki i Turniej Jednego Wiersza

„Niech zwycięży Poezja”

Wystawa fotograficzna „Magia Podlasia”

Prezentacja książek wydanych

w województwie podlaskim

Projekcja filmu „Zenek”

 KSIĄŻNICA
PODLASKA
im. Łukasza Górnickiego w Białymstoku